

ROK 2



em

WARS



Fot. W. PIKIEL

ORGAN PODOFICEROW WOJSKA LADOWEGO I ARMYI W WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia

№ 33



Strzelba ładowana płynnym gazem. — Ostatnio na wystawie sportowej w Chicago wzbudzała sensację strzelba ładowana płynnym gazem



kwasu węglowego. Skrzynka z ową „amunicją”, której wartość znajduje się pod ciśnieniem 23 kg na każdy cal kwadratowy i wystarcza na oddanie 40.000 strzałów, połączona jest ze strzelbą rurką. Broń tego typu nie czyni zupełnie hałasu, nie odskakuje, ani też nie dymi, słowem posiada pozornie wszelkie warunki, aby zdobyć popularność, szczególnie na polu sportu strzeleckiego. W rzeczywistości jednak posiada ona tę wielką wadę, że rozmiary i waga zbiornika gazu nie pozwalają na łatwe i szybkie przenoszenie go w miarę potrzeby z miejsca na miejsce. Jeżeli uda się tę niedogodność usunąć, to owe strzelby rozpowszechnią się szybko w pierwszym rzędzie wśród szerokiego kół sportowców, uprawiających strzelectwo.

Na ilustracji podajemy ową strzelbę ładowaną gazem, połączoną rurką ze zbiornikiem.

Pył z mydła jest zamaskowanym dynamitem. — Wskutek wielu katastrof, spowodowanych częstymi wybuchami w amerykańskich zakładach przemysłowych, z polecenia rządu Stanów Zjednoczonych, przeprowadzono szereg doświadczeń, mających na celu stwierdzenie przyczyn tych katastrof. Badania dokonane przez specjalistów dały sensacyjne wyniki. Stwierdzono mianowicie że pyły, które

wydalają się przy wytwarzaniu wielu produktów, gdy nagromadzi się ich sporo, stanowią b. poważne niebezpieczeństwo pożaru.

Do tych groźnych cząsteczek zaliczono pyły siarki, cukru, wonnych korzeni (pieprz, cynamon, imbir i t. p.), węgla, zboża, krochmalu, skóry i bawełny. Najniebezpieczniejszym jednak ze wszystkich wymienionych i „materiałów wybuchowych” okazał się pył z mydła. Podczas przeprowadzonych doświadczeń wybuchł on łatwiej i gwałtowniej niż pył węglowy.

Na ilustracji podajemy aparat Clement - Fraser, którym się posługiwał przy



przeprowadzeniu wyżej opisanych doświadczeń.

Perły i ich polawiacze. — Dziwaczne, a jednak prawdziwe: oto wyjmowanie z muszli błyszczących, drogocennych pereł połączone jest z wstrętną wonią, którą powoduje proces rozkładowy gnijących wewnątrz ślimaków.

Muszle te wylawiają z morza nurkowie. Zanurzają się oni albo w specjalnie skonstruowanych aparatach, albo też zupełnie nago. W drugim wypadku przed udaniem się w morskie głębiny smarują tłuszczem całą powierzchnię ciała, zatykają uszy kawałkami natłuszczonej bawełny i ścisną nozdrza widelkowatym patykiem lub zółwią muszlą. Na zakończenie toalety umocowują sobie na piersiach siatki lub koszyki z wikliny, przeznaczone na składanie w nich złowionych muszli.

Na sygnał, dany przez kierownika wyprawy, nagi nurk chwytając zawczasu przygotowa-

ny linkę z przywiązany na końcu kamieniem w formie okrągło-stożkowej i skacze do wody. Na dnie morskim, nie głębszym jak 12—18 metrów, nurek odczepia od linki kamień i pośpiesznie zbiera do koszyka czy siatki napotkane muszle perłowe. Może pozostawać w wodzie 60—80 sekund, poczem wyczerpany zupełnie wyciągany jest na powierzchnię. Podobno naogół śmiertelność wśród nurków nie jest duża. Najczęściej zapadają oni na płuća.

Z muszli perłowych wydziela się ciecz, która przy zetknięciu z wodą tężeje, tworząc jakby cieniutkie sznurczki. Przy ich pomocy muszle uciepiają się raf koralowych, lub innych przedmiotów, tkwiących w morzu.

Po wyłowieniu z morza muszle pozostawiane są na wybrzeżu tak długo, dopóki nie zgiją ukryte w nich ślimaki. Wówczas można je łatwo otworzyć i wyjąć z nich perły.

Miejsca na wybrzeżach morza, gdzie leżą i są następnie obmywane muszle perłowe, są bardzo przykre dla oczu i



powonienia. Procesowi rozkładu dzielnie pomagają roje moskitów i wszelkiego rodzaju much różnokolorowych. Odpadki, pozostałe po wydobyciu pereł, są albo wrzucane z powrotem do morza, albo też służą do uprawy pól, zatrzymując wtedy powietrze w promieniu dziesiątków kilometrów.

Proces tworzenia się perły jest dosyć złożony. W kilku słowach można go określić następująco:

Ślimak, gubiony przez ziarnko piasku, które się dostało do muszli, lub przez pewien gatunek bliżej nieznanego pasożyta, wydziela z siebie w obolalem miejscu płyn

kleisty. Płyn ten zwolna coraz nowymi warstwami otacza owo obce ciało i stopniowo tężeje, tworząc t. zw. perlę. Proces ten może trwać kilka lat.

Perła złaczona jest z muszlą, kóra w miarę powiększania się perły wewnątrz rozchyła się, powodując tem śmierć ślimaka. Wówczas perła oddziela się od muszli i wypada. To też największe perły znajduwane są w muszlach umierających ślimaków.

O wartości perły decyduje jej wielkość i barwa. Najrzadsze z nich są czarne, wytwarzane podobno przez ślimaki chorujące na febrę, a następnie różowe, znajduwane w muszlach ślimaków cierpiących na zaburzenia żółciowe. Ślimaki umierają po 7 latach życia.

Podobno niektóre perły posiadają zdolność samistnego rozmnażania się. Badacze pereł twierdzą, że „jeżeli do pudełka, zawierającego trochę ziarenek ryżu i nieco bawełny włożyć kilka pereł, to zwiększy się wydajnie ich wielkość i liczba”. Kto chce, niech wierzy!

Na ilustracji podajemy z lewej strony muszlę z perłami sztucznie wyhodowanymi w Japonii, z prawej zaś muszlę zawierającą naturalne perły. Te ostatnie są bardziej cenne.

Opony gumowe na kołach wagonów kolejowych. — Koła stalowe, w które zaopatrywane są dotąd wagony i parowozy, wytwarzają w biegu hałaśliwe stuki i przykre, nieraz dość silne wstrząsy. W celu usunięcia tych bolączek i zapewnienia pasażerom maksimum wygody, Francja czyni obecnie próby zastąpienia kół stalowych kołami na gumach. Wagony, zaopatrzone w tego rodzaju koła, ciągnąłby za-



miał zwykłego parowozu silnik gazolinowy, umieszczony w specjalnym wozie — jak to widać na naszym zdjęciu. Obecnie tytułem próby kursują pociągi zaopatrzone w koła na gumach we Francji środkowej — między Istdun i St. Florent.

WIARUS

Nr. 33

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO
i MARYNARKI WOJENNEJ

Rok II

Warszawa, 16 sierpnia 1931 r.



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI
Żmociński Wódz Naczelny w r. 1920.

1660 — 1920

W roku 1613, na trzynaście wieki przed wybuchem wielkiej wojny światowej, która w skutkach umożliwiła nam zdobycie niepodległości, Polska, mimo wyraźnych zarodków późniejszej niemocy, stała u szczytu potęgi. Państwo polskie od morza Bałtyckiego i Odry sięgało ku morzu Czarnemu daleko za Dźwinę i Dniepr. Wojsko polskie załogą stało w Moskwie i bliskim wydawał się moment, kiedy król Polski panować będzie nad olbrzymim władztwem carów, granicami gubiącego się hen, w Azji. I oto w tym samym momencie odwraca się koło historii, w Moskwie budzi się silny ruch narodowy, postępujący krok za krokiem, rosnący w swym natężeniu. Krok za krokiem cofają się na wschodzie wpływy polskie. I ledwie lat sto mija, a Polska z państwa dyktującego Moskwie swą wolę królewską staje się za Sasów niemal prowincją rządzoną przez wysłanników Moskwy, poczem podzielona, znika z mapy Europy. Już niema mowy ani o supremacji Polski na wschodzie, ani o równowadze sił. Szereg prób następných, czynionych po rozbiorach, doprowadza do wzmożenia się nacisku moskiewskiego, który osiąga maximum swego natężenia po upadku styczniowego powstania. Zdawało się, że odtąd żadne już próby wydobycia się Polski z jarzma moskiewskiego nie mogą mieć widoków powodzenia i oto w tym samym najbardziej, zdało się, beznadziejnym czasie, zjawia się w Polsce człowiek, który zmienia bieg wypadków, odwraca koło historii. Za jego sprawą Polska odzyskuje swe imię, swoja pozycję w Europie, a poprzez wielkie zwycięstwo, odniesione w roku 1920, odzyskuje też równowagę sił na wschodzie utraconą tak dawno, niemal bezpowrotnie. Tym człowiekiem, który umiał się tak zwycięsko, tak skutecznie przeciwstawić Moskwie, jest Józef Piłsudski. A jego sierpniowe zwycięstwo, odniesione w r. 1920, jest punktem zwrotnym naszych dziejów, jest *pierwszym od lat 260 mielkiem, decydującym nad Moskwą zwycięstwem*, licząc od daty ostatniego naszego generalnego zwycięstwa, odniesionego w wojnie z Rosją przez Polskę w roku 1660. Nie zapominajmy, bowiem, że cały ten długi okres

lat, zawarty między rokiem 1613 a między r. 1920, a więc na przestrzeni zgorą trzech wieków, jest jednym też długim pasmem uporczywych, odnawianych wciąż wojen moskiewskich, toczonych ze zmiennem szczęściem, obfitujących w dni takie jak Maciejowice, Ostrołęka, czy Wola, ale i w momenty jasne, jak wspomniany już rok 1660 Cudnowa, jak Racławice, czy szereg zwycięskich starć z roku 1851. Te jaśniejsze momenty, te zwycięstwa nasze, odniesione niemal zawsze nad silniejszym od nas z reguły nieprzyjacielem, wysiłki budzące podziw Europy, dowodzące wybitnie, iż Polska rozumiała swą rację by-



Marszałek Józef Piłsudski
Wódz Naczelny.

tu choć tyle razy wysiłek żołnierza polskiego w dobie minionej zaprzepaszczały był przez wodzów czy polityków polskich.

Oczywiście, zwycięskie walki kościuszkowskie, czy powstańcze, nie mają w tych trzechwiekowych zmaganiach decydującego na bieg wypadków znaczenia. Są to sukcesy taktyczne, rokujące nadzieje na przyszłość, zmarnowane jednak, jak to już powiedzieliśmy, w większości wypadków całkowicie. Zajmijmy się jednak na chwilę porównaniem ostatniego zwycięstwa nad Moskwą Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, to jest wspomniana z r. 1660 wyprawę cudnowską i pierwszym walnym zwycięstwem Polski odrodzonej, osiągniętym nad Wisłą w r. 1920. Wnioski, które z tego porównania wyprowadzimy, są nie tylko bardzo pouczające, jeśli chodzi o charakterystykę na-

szej przeszłości; są dla nas tem ważniejsze, iż pozwalają nam rozkochać o naszym dziś i jutrze.

Tak więc w r. 1660 na Polskę, wyczerpaną szeregiem wojen kozackich i najazdem szwedzkim, ze świetnym, znakomicie wyposażonym wojskiem wspartem przez kozaczyznę, ciągnie Szeremietjew, jeden z najlepszych wodzów moskiewskich. Jego zadaniem jest rozbicie szczupłych sił polskich, opanowanie Lwowa i Krakowa a w skutkach i całej Polski, poddanie jej pod berło cara moskiewskiego, jako zdobyczy wojennej. Ale tym razem żołnierz polski zwycięża, *jeszcze zwycięża*. Połączonymi wysiłkami hetmanów Revery Potockiego i Jerzego Lubomirskiego najazd moskiewski zostaje wstrzymany pod Lubarem na Wołyniu, a wkrótce potem pod Cudnowem Szeremietjew, otoczony przez Polaków, wzięty zostaje wraz z całą armią w niewolę. W jednym dniu kapitulacji armia moskiewska przestaje istnieć, zdobyczą naszą staje się wódz naczelny, całe wojsko, las chorągwi carskich i wszystkie armaty. To, jak widzimy, decydujące, generalne zwycięstwo, zostaje *zmarnowane doszczętnie* przez statystów upadającej Rzeczypospolitej. Zawarty w r. 1667, a więc ledwie w kilka lat potem, rozejm andruszowski pozbawia nas całego szeregu ziem na wschodzie, oddając: Smoleńsk, Siewierz, Czernichów, a przede wszystkim Kijów i całe Zadolnieprze.

Wyraźnego, właściwego oblicza właśnie w zestawieniu z Cudnowem nabiera sierpniowe zwycięstwo Wodza Naczelnego, odniesione nad Wisłą w r. 1920. Tu, w momencie najbardziej krwawym, jednym śmiałym manewrem rozbite zostają siły moskiewskie na wielkim przedpolu warszawskim. A po następnym, krótkim uderzeniu nad Niemnem znów, jak w r. 1660, armia nieprzyjacielska przestaje istnieć. Tylko— w przeciwstawieniu do tamtych lat, po tem nowym zwycięstwie przychodzi pokój zwycięski, umacniający Polskę w dzisiejszych jej granicach.

Oto różnice, dzielące nasze dziś i jutro od naszego wczoraj. Wysiłek żołnierza polskiego, marnowany tylokrotnie w dobie minionej, ręką Budowniczego odrodzonej Polski podjęty został w całości i w całości zużyty w dziele budowy Polski odrodzonej i zwycięskiej.

O KOMENDANCIE

(Wywiad z płk. dypl. dr. Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim)

Rocznica wickopomnej bitwy warszawskiej jest niezwykłą okazją do zapoznania czytelników z osobą Marszałka Piłsudskiego ze strony jego wielkich myśli i poczynań. Najbliższy przez wiele lat współpracownik Komendanta, p. płk. Wieniawa - Długoszowski, zechciał laskawie podzielić się garścią wspomnień o Wodzu.

— Czy można prosić o kilka słów ze skarbca przeżyć Marszałka Piłsudskiego?

— Myślę, że zaspokoje pańską ciekawość najbardziej, jeśli zacznę od wrażeń pierwszego mego spotkania z Komendantem.

Było to w Paryżu w 1914 roku, kiedy Józef Piłsudski objeżdżał stolicę Europy i wśród młodzieży, przebywającej na Zachodzie celem kształcenia się, propagował ideę walki zbrojnej o Polskę. Usłyszałem Go i zobaczyłem w Societé Geografique, kiedy zebrana studenterja zachęcał do wysiłków w kierunku zaznajomienia się z nauką o wojnie, tłumacząc nam, że jest to nauka ciekawa, ciekawsza niż inne gałęzie wiedzy, gdyż w sprawach wojny, która rozstrzyga o losach narodu, wypowiedali się najwięksi genjusze ludzkości jak Cezar i Napoleon.

— A jakie wrażenie wywarła na Panu Pułkowniku — pytam — osoba i przemówienie Komendanta?

— Oczywiście Piłsudskiego znałem z legendy, która Go już wtedy otaczała. Obraz Jego dla mnie, który długo przebywał poza krajem, nie był dostatecznie jasny i plastyczny. Jak mi się w tym odczycie objawił, jak przekonał i z miejsca porwał, tego chyba najlepszym dowodem jest to, że nazajutrz napisałem do brata mego, przebywającego w Galicji, prosząc o przysłanie austriackich regulaminów, podręczników wojskowych i instrukcyj. List ten zakończyłem słowami: „Od dziś uważam się naprawdę za żołnierza, bo mam Wodza“.

— Rozumie się, że z tą chwilą wtrącam — stał się Pan Pułkownik piłsudczykiem...

— ...i tak samo rozumie się, że zostanę nim do śmierci. Muszę zaznaczyć, że przygotowanie do pojęcia i zrozumienia Józefa Pił-

sudskiego otrzymałem od jednego zapomnianego niesłety pisarza i inycielca francuskiego Ernesta Hello, który w dziele swoim p. t. „Człowiek“ tak określa wielkich ludzi: „Człowiek jest najuboższy ze wszystkich stworzeń, ale wielki człowiek jest tak ubogi jak żaden z ludzi, ma bowiem wszystkie potrzeby człowieka zwykłego, które odczuwa silniej niż kiedykolwiek, a nadto ma inne potrzeby, wyższe i bardziej pałające, które głośniej wołają, a mniej są słuchane, bo nie rozumieją ich ludzie pospolici“.



Komendant Piłsudski ze swoim adiutantem Wieniawą.

— A czy Pan Pułkownik w poszukiwaniu analogji — pytam w dalszym ciągu — nie szedł dalej poza Ernesta Hello?

— Bardzo często. W tym okresie Komendant szukający żołnierza, szukający rąk, któreby chciały chwycić za karabin do walki o Polskę przypominał mi, jednego z największych samotników, Kolumba, który błagał o okręty, potrzebne mu do odkrycia nieznanego, a wyczuwanego lądu.

— Jeśli chodzi o Piłsudskiego, — pozwolę sobie zauważyć — to znalazł wkońcu te żołnierskie dłonie. Niewiele coprawda, ale znalazł. Stworzył niemi Legjony, ten okres walk o niepodległość spędził Pan Pułkownik pod Je-

go rozkazami w I Brygadzie i wspomnienia z tego okresu muszą być niewątpliwie ciekawe.

— Pisałem już o nich niejednokrotnie, a na to, by Panu je streścić zabraknie nam przy tej rozmowie czasu. Musiałbym wylizować wszystkie marsze, wszystkie trudy, wszystkie boje przeżyte wraz z Nim i pod Jego wodzą, które są nam wspomnieniem najśladźszym i — Bóg widzi — tytułem największym do dumy i sławy.

— Cały świat o tem wie — powiadam — Panie Pułkowniku, że nauczył was Brygadjer w twardej służbie być dobrymi żołnierzami.

— Tak, ale nauczył nas czegoś więcej jeszcze. Jednej rzeczy przedewszystkiem niespodziewanej dla nas, dla nas, którzy od dziecka byliśmy patriotami, — nauczył nas kochać Polskę. Zaraził nas swoją olbrzymią namiętą wprost miłością. Dla Piłsudskiego ojczyzna, to nie abstrakt, ani tysiące kilometrów kwadratowych ziemi pokrytych łanami zbóż, lasami, miastami; to jest coś żywego, coś pulsującego krwią. Jest w jego uczuciu coś, co przypomina miłość mężczyzny do najukochańszej kobiety. Stąd pównie Jego wstrzemięźliwość — jakby wstydlivość, gdy idzie o słowa o tem uczuciu najżywszem, mówiące, stąd zadziwiająca intuicja w sprawach z obiektem ukochania związanych, stąd niepojęta energja w pracy. Dlatego też wszystkie krzywdy Ojczyźnie zadawane, wszystkie zniewagi, wszystkie zamachy na jej całość odczuwa tak bardzo bezpośrednio, tak żywo, jak człowiek zakochany najwzniosłej i najistotniej.

— Dlatego rozumiem — wtrącam — że nieraz Jego gesty, Jego słowa, pełne gniewu i oburzenia, rażą papierowych, że tak powiem, tytułarnych patriotów.

— Oh! Przypominam sobie — mówi płk. Wieniawa — Jego gniew, Jego rozpacz w końcu 1920 roku, kiedy mówiąc o położeniu Polski następującego użył określenia: toż widać, proszę Pana, że koło fortuny obraca się, że fata, że Nemczis dziejowa pcha nas ku górze, a Polacy jakby przerażeni tym pędem, peł-

ni lęku i niedowierzania wieszają się u jego szprych, jakby chcieli zahamować łaskawość przeznaczeń.

— Niestety Panie Pułkowniku — powiadam — była w nas ongiś duża doza niewiary we własne siły, ale stopniowo jednak wyzbywamy się tego.

— W tem miejscu mogę Panu, Panie Redaktorze, zawierzyć jedną ze skarg Komendanta na przyszkody, jakie Go w tej pracy i nauce spotykają. Według Jego mianowicie określeń jednym z największych utrudnień jest Mu pewna kategoria wielbicieli, która za nim nadążyć nie może i która tak zachwyca się tem co kiedyś zrobił, że przeszkadza w pracy obecnej, a gdy z kolei zaczyna ją rozumieć i nią się zachwycać, to oczywiście przeszkadza znowu spóźnionemi zachwyta mi w nowych, przewidujących przyszłość, poczynaniach.

— Kiedyś — wtrącam — czytałem taką zabawną nowelę o „spóźnionych“ ludziach...

— Właśnie, właśnie. Opowiem Panu i ja na ten temat anegdotę. Ludzi tych porównał kiedyś Komendant z człowiekiem, któremu zalecił w marcu noszenie parasola przez wzgląd na niepewną pogodę, a który spotkany z otwartym parasolem w upały sierpniowe i zainteresowany dlaczego to czyni, odpowiada: przecież sam mi kazałeś wyjść z parasolem.

— Panie Pułkowniku, mam wrażenie — zauważyłem — że to jest tragizm ludzi, którzy podziwiając geniusz boją się go i kłamią własnym uczuciom.

— Jest to tragedia ludzi popolitych. Umieją oni jedynie trzymać się przedwczorajszej doktryny a są zupełnie ślepi na jutro. Nadewszystko zaś nie rozumieją konieczności paradoksalnie napozór narzuconych przez życie tym, którzy to życie regulują. Tacy ludzie zaś muszą rozumieć prawdę, którą kiedyś Komendant wyraził następującym aforyzmem: moc bez sprawiedliwości jest barbarzyństwem i przemocą, ale sprawiedliwość bez mocy jest pustym frazesem tylko i dziecinadą.

— Muszę przyznać, Panie Pułkowniku — oświadczam — że zawsze z największym podziwem i czcią jestem dla trafności i zwięzłości określeń Komendanta.

— Miałem szczęście słyszeć tych myśli wiele i to, że tak po-

wiem na gorąco. Nie zapomnę nigdy jednej rozmowy właśnie z okresu wyścigu krwi i żelaza, rozmowy Komendanta z generałem Beselerem. Miała ona miejsce w r. 1917 w Belwederze, w mej obecności. Beselerowi szło o to, aby Polska w jaknajszyszym czasie dała jaknajwięcej tego, co Niemcy nazywają „Kanonnenfutter“ t. j. mięsa armatniego. Komendant zaś chciał polskiego żołnierza, ale dla Polski, jedynie. Pamiętam jak w dyskusji sprzeciwiając się koncepcji Beselera z temi słowami zwrócił się do niego: chcecie żołnierza, a zachowujecie się jak w podbitym kraju, nakładacie kontrybucje, pod których ciężarem ugina się społeczeństwo; czy myślicie, że jeśli na każdy palec grabiącej ręki nalepicie Białego Orła, to będzie nas mniej bolało?

— Oczywiście rozmowa ta — wtrącam — jak uczy historia, nie doprowadziła do niczego.

— Ze wzruszeniem wspominam jej zakończenie.

— Musiało być niezmiernie ciekawe.

— Ciekawe — to nie jest właściwe określenie — mówi płk. Długoszowski. Toć żeż w tej rozmowie ważyły się i decydowały być może losy dwóch narodów. Generalowi Beselerowi szło przeciw także o jego ojczyznę. To też przy końcu rozmowy widząc nieustępliwość Komendanta uniósł się i z takim osobistym zwrócił się do Niego apelem: „Panie Piłsudski, Polska potrzebuje wielkich ludzi. Według mego przeświadczenia jest Pan jedynym w swym kraju — chodź Pan z nami — damy Panu wszystko — władzę, potęgę, sławę — wszystkim rozumie Pan, wszystko“...

I dotąd jeszcze dźwięczą mi w uszach i w sercu spokojne słowa odpowiedzi Komendanta:

„Pan nie chce zrozumieć Ekszellencko, że gdybym ja się zgodził na pańskie propozycje to wybyście zyskali tylko jednego człowieka, a ja straciłbym cały naród“.

— A efektem tej rozmowy był przecież Magdeburg — stwierdzam.

— No tak. Pamiętam — oświadcza płk. Wieniawa z drugiej strony, jak zaraz po powrocie z Magdeburga właśnie Komendant zabrał się do powiadek, którym się wydawało, że ich obowiązują jakieś rewolucyjne eksperymenty i osadził w miejscu słowami: niech się Panom przypadkiem nie

zdaje, że Panowie zrobią z Piłsudskiego piłsudczyka. Panowie się muszą nauczyć cierpliwości, bo cierpliwość jest większą siłą aniżeli rewolucja i daje trwalsze rezultaty. Dlatego Polski na żadne eksperymenty użyć nie pozwolę.

— W tem swoim oświadczeniu — pozwalam sobie dodać — następuje Komendant z żelazną koncepcją, to jest widoczne.

— Tak — widoczne, jak i to, że potrafił wychować z jednej strony armję, a z drugiej całą armję współpracowników, którzy według jego nauk potrafia broń krwią i pracą zdobytej Polski przed zakusami małości i niewiary.

Rozmowę skierowałem w pewnej chwili na tory raczej osobiste:

— Widziałem u Pana Pułkownika — fotografię Komendanta z Jego osobistą a niezrozumiałą dla mnie dedykacją: Mojej nieznośnej guwernantce. Czy mogę wiedzieć, jaka jest historia tego epitetu?

— W roku 1921 towarzyszyłem Marszałkowi Piłsudskiemu w Jego podróży do Francji. Krótko mówiąc, z moim Komendantem znalazłem się w moim kochanym Paryżu. Oczywiście przy tej sposobności, zanudzałem Go z jednej strony moimi zachwyta mi nad tem miastem, z drugiej dokuczałem Mu radami, co czynić należy aby je zdobyć. W rezultacie Komendant przedstawiając mnie Prezydentowi Millerandowi nazwał mnie nieznośną, zakochaną w swym pupilu (pupil to niby Komendant) guwernantką.

— Sama jednak wizyta Marszałka w Paryżu, zakończyła się sukcesem.

— Jako stary Paryżanin, mogę Pana zapewnić, że tak było istotnie. I dla mnie pewniczym tego dowodem od artykułów w gazetach, sprawozdań z przyjęć, fotografii, były słowa jakiegoś robotnika asystującego przyjazdowi Marszałka do ratusza, powiedziane do synka tak głośno, że doszły i moich uszu: „Popatrz mój mały, c'est pas du chique ce tip la“ — to nie imitacja ten człowiek to jest doprawdy Ktoś.

Rozmowa dobiegała końca. Obiecując sobie powrócić do poruszonego tematu przy najbliższej sposobności. Mój czarujący rozmówca spogląda na zegarek.

— Dziękuję Panie Pułkowniku,

— Czołem.

szef S. G. przyrzekł Naczelnemu Wodzowi, że cała 15 dyw. uderzy o godz. 7 rano.

W tym czasie 16 armja sowiecka, odepchnięta z pod Radzyna, przygotowywała się do głównego natarcia na Pragę, które tym razem miało pójść nie przez Radzimin, a przez Ossów i Miłosnę, od południowego wschodu, przy czym 8 dywizja piechoty dostała zadanie sforsowania Wisły w okolicy Góry Kalwarii (pod Glinkami). Rosjanie przegrupowując swe dywizje ku południowi zupełnie nie przeczuwali, że przesuwają je właśnie pod cios znajdującą się już na ich boku 4 armji polskiej. Riabinin, dowódca 8 dywizji, stojącej pod Karczewiem, dowiedziawszy się koło godz. 16 o zajęciu Garwolina, poinformował dowódcę sąsiedniej 10 dywizji, Kakurina, że to napad „polskich partyzantów”, którzy chcą jakoby odwrócić uwagę Rosjan i opóźnić natarcie na Pragę. Gdy jednak koło północy skierowany na Garwolin 72

p. p. dostał tam ciężki i nadszedł meldunek dowódcy 8 pułku kawalerji sowieckiej o rozbiciu 57 dywizji, zaskoczony tem Riabinin zdecydował się ustawić swą 24 brygadę frontem na południe na linii biegnącej przez Osieck — Parysów, 23 brygadę ściągnąć jako odwód do Lubicy, 22 zaś przerzucił przez Kołbiel do Starogrodu. Każda jednak brygada miała pozostawić nad Wisłą po jednym pułku na odcinku Karczew — Warszawice aż do zluźnienia ich przez 10 dywizję. Tuchaczewski bowiem już zaniepokojony o swe skrzydło południowe nakazał 8 dywizji przejść do Łukowa jako odwód frontu. Jednak zarządzenia te przyczyniły się do klęski Rosjan.

Czternasta dywizja wyruszyła z pod Garwolina przed świtem. Maszerując w jej straży przedniej 55 pułk piechoty koło godziny 3 odrzucił stawiającą mu pod Późnowką i Poszlą opór 24

brygadę sow. na północny zachód. O 5 cała 14 dywizja pomaszerowała jedną kolumną na Kołbiel. Idący nadal w jej straży przedniej 55 pułk po potyczce pod folwarkiem Żelazna wpadł na zbierającą się właśnie w Lubicy 23 brygadę sowiecką i popędził ją w stronę Kołbiela, zaścierał drogę ciałami Rosjan. W Kołbielu, zajęтым koło godz. 9 pułk zatrzymał się, by uporządkować oddziały i zacząć na zbliżenie się głównych sił dywizji. To pozwoliło zebrać się rozbitym pod Lubicą pułkom wroga, które wkrótce przeszły do energicznego natarcia od strony Oleksina i Rudna.

W trakcie tej walki rozwinięty ku północnemu wschodowi pułk otrzymał silne natarcie od zachodu, od wsi Gord. Była to 22 brygada, nadchodząca od Karczewia. Zawiazał się kilkogo-



Wódz Naczelny dekoruje jednego z najmłodszych żołnierzy r. 1920.

dzinny, nadzwyczaj zaciekły, krwawy z obu stron bój.

Po zwycięskich bojach pod Józefowem, gdzie zdobyto baterję przeciwnika i pod Zamieniem straż przednia 14 dywizji wkroczyła o godz. 18.30 do Mińska Mazowieckiego, do którego wpadły już od zachodu polskie pociągi pancerne, a następnie oddział kpt. Cerklewicza z 15 dywizji. Dywizja ta, a raczej jej grupa wypadowa rozpoczęła natarcie dopiero o godz. 9.30. Oddziały wypadowe, nacierając wzdłuż toru kolejowego (pociągi pancerne) i na Mroniska (czołgi) dotarły w południe do linii Brzeziny — Skruda — Długa Kościelna, gdzie zatrzymane zostały uporczywą obroną Rosjan. Natarcie polskie, trafiając na styk 10 i 17 dywizji sowieckich uwikłało obie te dywizje, ułatwiając zadanie naszej 14 dywizji, która dokonała ich osaczenia od wschodu, ustawiając swe oddziały od Kołbiela po

Mińsk Mazowiecki. Po nawiązaniu łączności z 14 dywizją oddziały wypadowe cofnęły się na linję Chrosła — Choszczówka, zaś od Wisły, od południowego zachodu ruszyły oddziały 4 dywizji piechoty, zamykając osaczonych Rosjan, którzy po bezowocnych, choć krwawych próbach przedarcia się, grupowali się w okolicach Glinianki. Na wieść tę nad wieczorem ruszyła jedna brygada 15 dywizji, która teraz dopiero ruszyła naprzód całą swą siłą. Idący na czołe brygady bataljon 62 pułku, w mniemaniu, że ma przed sobą jedynie oddziały 14 dywizji nie zachował ostrożności pod Glinianką i napadnięty tam nagle przez znaczne siły, poniósł porażkę. Przeprowadzone o świcie przez 62 i 168 p. p. natarcie na tę wieś doprowadziło do zniszczenia wroga, dając 1120 jeńców i kilka dział. Naj-

więcej zdobyczy wzięła 14 dywizja walcząc przez całą noc. Najsilniejsze boje rozegrały się pod Zamieniem (58 p. p.) oraz pod Janowem (57 p. p.) nad ranem 18 sierpnia. Rozbitki dywizji rosyjskich cofając się na wschód wpadały na puł-

ki 16 dywizji. Dołączyła także szereg walk — najsilniejszą pod Cegłowem, gdzie osaczyła większy oddział sowiecki.

Ogółem pod Mińskiem Mazowieckim zniszczono całkowicie 8 i 10 dywizje sowieckie, biorąc ponad 10.000 jeńców, 18 dział, wiele karabinów maszynowych i kilka sztandarów. Straty nasze 70 zabitych, zgorą 200 rannych.

Bój pod Mińskiem Mazowieckim zdecydował o dalszym wspólnym powodzeniu naszej ofensywy sierpniowej. Bowiem 17 rano Tuchaczewski nakazał odwrót, by uchylić się od ciosu naszego Wodza Naczelnego. 16 armja sowiecka miała cofnąć się nad Liwiec, by tam stawić opór. Jednak klęska odniesiona 17 sierpnia zmusiła resztki 16 armji do ucieczki za Bug. W porządku cofnęły się jedynie dywizje walczące poprzednio pod Radziminem, poniosły jednak porażkę pod Białymstokiem.

A. Borkiewicz.

Ś. P. DR. SŁAWOMIR CZERWIŃSKI

Wskutek niedomagań serca zmarł nagle, po krótkiej chorobie minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Zmarły dr. Sławomir Czerwiński, urodził się dnia 24 października 1885 r. w Sompólnie, w woj. łódzkim. Kształcił się początkowo w Kaliszu. W 1905 r. był jednym z organizatorów t. zw. strajku szkolnego na terenie gimnazjum męskiego w Kaliszu, po czym udał się na dalsze studia do Krakowa, gdzie w 1910 r. ukończył wydział filozoficzny uniwersytetu Jagiellońskiego, doktoryzując się na podstawie pracy z historii literatury polskiej. Po ukończeniu studiów poświęcił się pracy pedagogicznej, pracował początkowo jako nauczyciel, później, jako dyrektor w Koninie, Ostrowcu i Piotrkowie. W 1919 roku powołany został na stanowisko wizytatora seminarjów nauczycielskich w ministerjum W. R. i O. P.

Dnia 31 sierpnia 1928 r. objął w temże ministerjum stanowisko podsekretarza stanu. Ministrem oświaty był dr. Czerwiński od 14 kwietnia 1929 r.

Przedwczesna śmierć min. Czerwińskiego, dotknęła całą Polskę, zadając przede wszystkim bolesny cios szkolnictwu i oświacie. W pełni sił, energii i inicjatywy zgasł jeden z najwybitniejszych szermierzy w dziedzinie nowoczesnego wychowania młodzieży.

Zasługi min. Czerwińskiego w tym względzie są olbrzymie. Z chwilą objęcia wysokiego urzędu pierwszego nauczyciela zdradza swój pogląd na kwestję oświaty w Polsce, oświadczając zupełnie jasno, że szkoła winna promować żywą akcję wychowawczą... w szczególności musi wychowywać młodzież w duchu wyrażnie państwowym i wyrabiać wśród młodzieży poszanowanie dla władzy państwowej i jej zarządzeń.

Ten mocny krok, precyzujący w kilku słowach stanowisko min. Czerwińskiego wobec zagadnień

szkolnictwa zdobył mu z miejsca uznanie tych wszystkich, którym na sercu leży przyszłość młodzieży naszej. Tylko wychowanie w duchu państwowo-twórczym może zapewnić krajowi dobrych obywateli, rozumiejących należycie swe obowiązki względem ojczyzny. Tym stosunkiem do młodzieży, stosunkiem pełnym sympatji i zrozumienia znaczą



Ś. p. minister Sławomir Czerwiński.

się rządu ś. p. min. Czerwińskiego w odpowiedzialnym resorcie oświaty. Min. Czerwiński pragnął, by każdy młodzieniec „zanim zostanie narodowcem, ludowcem lub socjalistą został najprzód państwowcem”.

Poza tem zmarły zajął się poważnie programem szkół polskich, propagując wniesienie do nauki podręczników treści żywej,

przystosowanej do chwili dziejowej.

Ze śmiercią ś. p. ministra Czerwińskiego schodzi do grobu nieustrudzony sternik oświaty polskiej, świetny organizator, wielki społecznik i przenikliwy znawca duszy kształcącej się młodzieży.

To wszystko co myśli i czuje cała Polska po stracie swego ministra oświaty — ujął w swem przemówieniu żalobnem ks. wiceminister Zongolowicz:

Odszedł w pełnym twórczych sił rozkwicie. Gdy żaden cień zachodu na głowę mu nie padał, zgasł w południu znojmym państwowej pracy, wytężonej, opromienionej miarą w potęgę ducha polskiego, niezniszczalną, rozświeconą miłością na najwyższych ideałach.

Humanista o głębokim, cichym entuzjazmie utajonym, łagodny i wnikliwy w otoczenie współpracowników i podwładnych, wznosił niezłomną prawdę, ufność, spokój i pogodę. Młodzieńcem jeszcze — bojownikiem o wolną szkołę polską, wiek męski w nauczaniu i wychowaniu stracił, a wiedzę i zdobyte doświadczeniem znajomość wszechstronną oświatowych spraw poświęcił przebudowie i przekształceniu oświaty i wychowania w Polsce.

Węgielne kładł kamienie, przęśla spajał, szczytów nie osiągnął wiązań. W olbrzymiej pracy nad Polski rozbudową przedwcześnie zgasł nie jedno życie nasze, nie jedno serce nasze przedwcześnie spoczęło, nam bowiem w udziale dano szczęście przeogromne: bezmierny życia

trud miłości i ofiary dla Polski odrodzonej, a trudu plon — potęga Jej i chwała — dla przyszłych pokoleń naszego narodu. Gdy dusza ludzka w zaśmiatły odchodzi, raz jeszcze, jak legenda głosi złota, raz ostatni jeszcze ogląda twarze bliskie i kochane, ostatnią falą roztrąca ich zmartwienia, umacnia dusze, krzepi siły i wskazuje szlak odlotu swego ku słońcu Miłości Wiecznej: wszak tymże szlakiem odlecia i oni.



Wyrowadzenie zwłok ś. p. min. Czerwińskiego.

czeniu i odcięciem drogi odwrotu.

W tym czasie, w okolicy wsi Czarnej Starej, trwały walki. Nowogródzki pułk kilkakrotnie próbował przejść do natarcia, lecz pod wpływem silnego ognia nieprzyjaciela musiał cofać się na stanowiska wyjściowe. Szczególnie dał się odczuć ogień z flanki od strony Helenowa. Wówczas *sierż. Zarodny* z 3 kompanji 47 p. p. wysunął się naprzód z jednym plutonem chcąc wesprzeć nowogródzki pułk, lecz padł bohaterską śmiercią, ugodzony kulą w serce. Jak wspomina dowódca tej kompanji, *kpt. Lurski*: był to jego jedyny zastępca i „bardzo dzielny podoficer”.

Tego dnia 48 p. p., który bronił się w okolicy fortu Benjaminsów i na pierwszej pozycji utracił łączność z własnym dowództwem, a nieprzyjaciel zagroził mu tyły jednak wytrwał na stanowiskach aż do chwili podejścia oddziałów 10 dywizji. Podoficerowie tego pułku mają również piękne karty z tych dni. Historia pułku podaje, iż w tym czasie „szczególnie uporeczywie broniła się placówka I/48 w Teresinie, otoczona przez nieprzyjaciela aż do chwili śmierci swego dowódcy, *sierż. Głorackiego*”.

W okolicy Wołomina bronił pozycji przedmościa Warszawy 47 p. p., w którego szeregach znalazł się warszawski baon wartowni. Żołnierze tego baonu nie mieli doświadczenia bojowego i często nie mogli utrzymać stanowisk. Okrakiem na torze kolejowym pod Wołominem stała wówczas 14 kompanja tego baonu. Żołnierze tej kompanji wytrwali na stanowiskach, głównie pod wpływem, jak głosi wniosek na odznaczenie „bohaterskiej postawy” *plut. Wilka Emila*, dowódcy I plutonu, który „stał przez cały czas na okopach, zachęcając żołnierzy do wytrwania na stanowisku oraz kierował ogniem swego plutonu”.

W dniu 14.VIII miały miejsce zacięte a krwawe walki na odcinku 8 dywizji. Rano tego dnia nieprzyjaciel przerwał front pod Leśniakowizną, na styku 11 i 8 dywizji, i ruszył w kierunku Ossowa. W Leśniakowiznie podówczas stała 9 kompanja 36 p. p., która ruszyła do przeciwyderzenia. Jednakże dowódca tej kompanji legł śmiertelnie ranny, a kompanja zachwiała się. Dowództwo tej kompanji objął *sierż. Walecki* i po zebraniu żołnierzy

jeszcze raz próbował przeciwyderzyć, lecz uległ przewadze nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel wtargnął wówczas do wsi Ossowa, gdzie stał się kilkakrotnie z oddziałami ochotniczymi (II/236 p. p.), wśród których zginął *ks. Skorupka*. Około południa przeciwnatarcie baonu 13 p. p. i innych oddziałów wyrzuciło nieprzyjaciela z Ossowa i Leśniakowizny.

Po południu, dnia 14.VIII, dowództwo frontu oddało 1-ej armji swój odwód, 10-ą dywizję, która stała w Jabłonnicy. Późnym wieczorem tego dnia oddziały 10 dywizji przybyły do Nieporętu, gdzie osłoniły znajdującą się tam artylerię. Przed świtem dnia 15.VIII oddziały 10 dywizji przeszły do natarcia i wyrzuciły nieprzyjaciela z Wólki Radzyminskiej i Dąbkowizny. W walkach pod Dąbkowizną wyróżnili się podoficerowie I/29 p. s. k., gdyż na nich spoczywało głównie dowodzenie. Byli to: *sierż. Wamrzyński, Rendalski, Kubis, plut. Matczak i Wrzosek*, wszyscy odznaczani później za walki w 29 p. s. k.

Rano, dnia 15.VIII, 1 litewskobiałoruska dywizja podjęła ponownie natarcie i odebrała chwilowo Radzymin, lecz go nie zdołała utrzymać, gdyż miała zbyt małe siły. Po południu tego dnia zawiązały się większe walki pod Mokrem (29 p. s. k.), oraz pod Ciemną i Czarną. W boju pod Ciemną odznaczył się *plut. Debowski* z I dyonu 19 p. a. p., który brawurowo zajął stanowisko na odkryte stanowisko i ostrzelał nieprzyjaciela. W walce pod tą wsią odznaczył się również wybitnym męstwem dowódca plutonu z I baonu 47 p. p., *sierż. Szybka Antoni*.

Późnym wieczorem odebrano ostatecznie miasto Radzymin.

Pierwsze wpadły do miasta patrol 2/4 pułku strzelców konnych z *wachm. Kozłowski*, oraz czołowe oddziały 3 p. s. k.

Rano, dnia 16.VIII, zawiązały się nowe walki pod Mokrem, Radzyminem, Kraszewem i Helenowem. Szczególnie zaciętą walkę stoczono pod Mokrem. 1 kompanja 28 p. s. k. straciła wówczas rannego dowódcę kompanji i odtąd kompanją dowodził *sierż. Angelo*, który za zasługi został mianowany podporucznikiem i odznaczony krzyżem wirtuti militari. W tym czasie na płnc wsch. skraju miasta Radzymina stoczono walkę z samochodami pancernymi nieprzyjaciela, w której odznaczył się z 10 grodz. p. *plut. Kusierowski*, 2/30 p. s. k. *sierż. Raniecki* oraz dowódca czołga *kpr. Makowski*. W walce pod Helenowem wyróżnił się *plut. Seneczek*, dowódca 3 plutonu w. p. p., który widząc, że nieprzyjaciel podszedł już pod druty samorzutnie poderwał swój pluton na bagnety i odpedził nieprzyjaciela.

W dniu 16.VIII odbyły się przeciwnatarcia na Mokre (28 i 29 p. s. k.) i na Dybów (III baonu 30 p. s. k.) pod wpływem których nieprzyjaciel został odrzucony i musiał uchodzić za rzeczkę Rządze. W boju pod Mokrem odznaczyli się podoficerowie dowódcy plutonów z 28 p. s. k. *sierż. Prus, plut. Komalski i Pustelnik*, którzy zostali odznaczeni krzyżem wirtuti militari.

W dniu 16.VIII na tyły i flankę nieprzyjaciela, walczącego pod Warszawą, ruszyły z nad Wieprza armje pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, które niespodzianie spadły na nieprzyjaciela i rozbiły go.

B. Walięga.



Pomnik poległych w Radzyminie.

BOJE LEGJONÓW POLSKICH

MOBILIZACJA

Cisza zapanowała w opuszczonych siedzibach „Związków i Drużyn Strzeleckich”. W pokojach, gdzie jeszcze parę tygodni temu rozbrzmiewały komendy, rozlegał się trzask zamków karabinowych, gdzie wyszkolenie na wieczornych kursach studenckich i robotniczych prowadzone były w całej pełni — ciszę przerywały tylko kroki znużonego dyżurnego, który ziewając marzył o chwili, w której zlużowany, odjedzie hen w góry do „szkoły letniej” w Sączu czy Stróży.

Naraz jak grom z jasnego nieba spada wiadomość o zamachu w Serajewie.

Nadeszły rozkazy. „Związać obozy, odjazd do Krakowa”.

Na prowincję rozbiegły się telegramy: „Matka umierająca. Przejżdżać natychmiast. Józef. Wskazanie — pierwsza...” To były szyfrowane rozkazy mobilizacyjne.

Mobilizacja. Zaroiły się opuszczone do — niedawna siedziby „strzeleckie”. Wzywani telegramami przybywali członkowie, stając natychmiast gotowi do wymarszu, cisnęli się ochotnicy, znoszono dary i składki. Nadchodziły również wiadomości niepomyślne to tego zabrano do wojska austriackiego, tamten wyjechawszy do domu, został odcięty zamknięciem granic, ten znów co najwięcej krzychał teraz chory leżał.

A tam w Krakowie, w Komendzie Głównej, przemierzając pokój szybkimi krokami, walczył ze swymi myślami Józef Piłsudski. Ciężka troska osiadła na jego czele, myśli czepiając się słowa „...mobilizacja...” nadaremnie szukał magazynów, które miały zaspokoić potrzeby tych mobilizowanych oddziałów, broni która miała je uzbroić. Gdzie okiem

rzucić, widniały wszędzie olbrzymie magazyny austriackie z przebogatym materiałem wojennym, z których czerpano obficie, by zaspokoić żądania tysięcy rezerwy. Oddziały starego „landszturmu” otrzymywały pierwszorzędną broń nowoczesną, karabiny maszynowe — armaty, podczas gdy zmobilizowane oddziały „strzeleckie” nadchodziły do Krakowa, prowadząc ze sobą 50% ubranych w cywilne odzienia; otrzymać miały starą, dawno już wycofaną broń jednostrzałową systemu Werndla, 11 m/m, o pociskach ładowanych dymnym prochem.

Szóstego sierpnia prawie równocześnie z mobilizacją austriacką, wyszedł rozkaz przeprowadzenia powszechnej mobilizacji „strzeleckiej”, która oprzeć się miała na werbunku, by zapełnić kadry gotowych już oddziałów. W Oleandrach krakowskich tymczasem wrzało już życie, codziennie napływały gotowe zmobilizowane oddziały, na podwórzach, wszędzie jak okiem rzucić, na wspaniałych krakowskich błoniach, u stóp kopca Kościuszki, ćwiczyły plutony, doprowadzając wyszkolenie do końca, ucząc nagwałt nowozaciężnych pierwszych ruchów żołnierskich, obchodzenia się z bronią. Wydzielona kompania „kadrowa” po polowie ze szkół podoficerskich „Strzelca” i „Drużyn Strzeleckich”, oczekiwała z dnia na dzień rozkazu do wymarszu na granicę.

Komendant badał tymczasem teren swych przyszłych działań. W dniu 2 sierpnia ruszył patrol Beliny na Jędrzejów, by równocześnie z rozpoznaniem, przerwać mobilizację rosyjską; przepłoszyć strażników. W zagłębie poszedł znów wywiad w cywilnych ubraniach, niosąc rozkazy.

Wreszcie kiedy Belina zameldował o stanie sytuacji, kiedy oddziały otrzymały zezwolenie przekroczenia granicy, ruszyła „kadrowa” drogą na Michałowice, żegnana jednym słowem Komendanta „winszuję”.

Wśląd za nią miały się przesunąć dalsze oddziały, które dla pobrania broni przesunięto w rejon Krzeszowic—Zatoru i Chrzanowa.

Stamtąd w dniu 7 sierpnia, z Krzeszowic, ruszył następny oddział, w składzie czterech kompanij, o sile 7 oficerów i 330 ludzi, by w Miechowie ulec reorganizacji tylko na dwie kompanie, które potem dołączone do „kadrowki” utworzyły bataljon „kadrowy” Piątka-Herwina, zwany później III.

10 sierpnia ruszył bataljon Furgalskiego-Wyrwy nazwany później IV, następnie Zamorskiego-Kordjana późniejszy II i wreszcie „pułk” Trojanowskiego Ryszarda w składzie dwóch bataljonów późniejszych I i V. Wszystkie te bataljony posuwały się na Miechów — Jędrzejów, gdzie dołączały do poprzednio wysłanych, mających już za sobą, jak bataljon kadrowy pierwszą bitwę o Kielce.

Równocześnie z piechotą organizowała się kawaleria, której zaczątkiem był patrol Beliny - Prażmowskiego, wzmocniony 12 sierpnia przez oddział konny „Sokoła” ze Lwowa.

Ostatni bataljon „strzelecki” a raczej już „legjonowy”, t. j. VI, został dopiero zorganizowany we wrześniu po odwróceniu z Kielc.

W ten sposób była przeprowadzona pierwsza część mobilizacji „strzeleckiej” w Małopolsce, a zaczynała się następna w Kongresówce, której podstawą miały być powyższe oddziały, zwane stale jako kadrowe. Mobilizacja ta jednak udała się w pełni dopiero za rok, kiedy ludność zrozumiała znaczenie wyrazów „wasz i nasz”. Udała się pokrywając siccą „Polskiej Organizacji Wojskowej” cały kraj, gdyż wtedy już werbunek do Legjonów rozkazem Komendanta był wstrzymany, a wszystkich ochotników kierowano do szeregów P. O. W.



„Strzelec” przed wojną — zdjęcie z r. 1912.

SZKOŁA PODCHORAŻYCH DLA PODOFICERÓW

W dniu 15 sierpnia b. r. Szkoła Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy obchodzi wielkie, podwójne święto. W tym bowiem dniu podchorążowie najstarszego rocznika z rąk przedstawiciela Pana Prezydenta Rzeczypospolitej otrzymują nominacje na podporuczników, a równocześnie dzięki ich inicjatywie zostanie odsłonięty pomnik Marszałka Piłsudskiego.

Bydgoska Szkoła Podchorążych, dzięki swojemu charakterowi, budzi wśród ogółu podoficerów, wszyskich rodzajów broni, wielkie zainteresowanie, umożliwia ona bowiem osiągnięcie stopnia oficerskiego dla każdego podoficera, którego kwalifikacje moralne i umysłowe są bez zarzutu.

Podamy więc przy tej sposobności kilka szczegółów z życia ostatniego roku szkolnego tej jedynej w swoim rodzaju instytucji, która realizując hasła, rzucone przez największych wodzów, umożliwia każdemu żołnierzowi osiągnięcie „buławy marszałkowskiej”.

Ostatni rok szkolny (1930—31) rozpoczął się 3 października 1930 r. Symbolem otwarcia roku było uroczyste zawieszenie chorągwi w salach szkolnych. Od tej chwili rozpoczęła się ciężka i żmudna praca. Uczniowie bowiem w ciągu trzech lat nauki muszą uzupełnić wiedzę ogólną do zakresu szkoły średniej, oraz wiedzę wojskową, potrzebną dla młodszych oficerów. To też żadna godzina nie może być w szkole zmarnowana, a odpowiednie rozłożenie programu prac łagodzi trudności, spowodowane koniecznością przerobienia olbrzymiego materiału naukowego.

Dzięki ulepszanym z roku na rok metodom pracy uczniowie robią b. duże postępy tak pod względem umysłowym jak i fizycznym. Odpowiednio prowadzone wykłady z dziedziny t. zw. służby oficerskiej, oraz uroczyste obchodzenie świąt i rocznic narodowych podnoszą poziom ideowy wychowanków, a zebrania i zabawy towarzyskie pod kierownictwem dowódców wyrabiają pod względem towarzyskim.

Jedną z największych uroczystości w tym roku był obchód setnej rocznicy powstania listopadowego. Czyn podchorążych z przed stu lat — podchorążowie o-

becni chcieli godnie uczcić. To też oprócz wzięcia udziału jednej kompanji w uroczystościach warszawskich — Szkoła obchodziła setną rocznicę czynu zbrojnego podchorążych w Bydgoszczy. Na boisku szkolnym, wśród płonących ogni i grzechotu karabinów odbył się uroczysty capstrzyk, a nazajutrz komendant szkoły, ppłk. dypl. dr. Polniaszek, w obecności przedstawicieli społeczeństwa, po płomiennym przemówieniu kpt. Kulwiecica, odsłonił tablicę pamiątkową.

Imieniny Marszałka Piłsudskiego obchodzono również uroczys-



Popiersie Marszałka Piłsudskiego — fragment pomnika w Szkole Podchorążych.

cie. Szkoła wysłała setki kartek imienninowych na Maderę, gdzie Naczelnny Wódz wówczas przebywał, a komendant szkoły udekorował w tym dniu odznaką szkolną podchorążych III rocznika i odsłonił wmurowany w ścianę sali honorowej medalion pamiątkowy z popiersiem Marszałka.

Ważnym czynnikiem wychowawczym jest udział Szkoły w ogólnych uroczystościach narodowych i pracach społecznych, w których Szkoła zaznacza dobitnie swoją łączność ze społeczeństwem, a komendant szkoły, zdając sobie sprawę, że przyszły oficer musi zawnazę przyzwyczaić się do pracy społecznej, pełnej

trudu i poświęcenia, tę współpracę ze społeczeństwem popiera.

Wśród ciężkiej i żmudnej pracy szkolnej w myśl programów, o których z łatwo zrozumiałych względów, mówić nie można, upływa rok nauki.

Praca normalna była niejednokrotnie uzupełniana nadprogramowymi pogadankami komendanta szkoły, odczytami okolicznościowymi lub też referatami samych uczniów, którzy z inicjatywy niektórych wychowawców opracowali samodzielnie pewne tematy. Nie można tu pominąć cyklu wykładów o naukowej organizacji pracy, wygłoszonych bezinteresownie przez p. inż. Schmidta.

Jednostajność pracy przerywa na wiosnę wyjazd starszego rocznika piechoty i kawalerji do C. S. S., a artylerji na szkołę ognia do Torunia. W tym czasie Szkoła została dwukrotnie wyróżniona. Pań wiceminister hovicm, który inspekcjonował Szkołę w Toruniu, udzielił jej pochwały, a zastępca szefa Dep. Kawalerji, po przeprowadzonej inspekcji w Szkole, specjalnie dziękował komendantowi szkoły za postawienie nauki na wysokim poziomie.

W tym roku Szkoła wzbogaciła się szeregiem cennych nabytków: zostały powiększone muzeum szkolne i biblioteka, a sala honorowa podchorążych, dzięki staraniom komendanta szkoły, otrzymała duży portret Marszałka Piłsudskiego pędzla artysty malarza Rupniewskiego.

Obóz letni w tym roku wypadł Szkole w Biedrusku, pod Poznaniem. Dogodne kwatery, obszerne place ćwiczeń, częste wycieczki do Poznania, a wreszcie kąpiel w Warcie przyczyniły się znacznie do podtrzymania dobrego nastroju podchorążych pomimo wytężonej pracy. Wreszcie i ten okres szybko mija, ostatnie repetycje, ostatnie ćwiczenia i tradycyjne uroczyste zdjęcie flagi z masztu przez komendanta szkoły były symbolem ukończenia pracy w obozie. Ostatnie dwa tygodnie mijają szybko na przygotowaniach do zakończenia roku i do uroczystej promocji, w czasie której, jako wyraz hołdu dla Naczelnego Wodza, ma być odsłonięty pomnik Marszałka Piłsudskiego.

ŻOŁNIERZ — ZWYCIĘZCA

Przy rozpamiętywaniu sierpniowego zwycięstwa niesposób nie spojrzeć szerzej nieco na istotę zagadnienia, nie ująć momentu tego w zestawieniu z ogólnym przebiegiem wypadków, gdzie bitwa warszawska jest epizodem przecie, bezsprzecznie przelomowym ale ani dość jasnym ani zrozumiałym o ile nie uwzględnimy zgrubsza choćby wydarzeń moment ten poprzedzających, czy też wypadków późniejszych. Taki ogólniejszy sąd, taka bardziej krytyczna ocena rzeczy wydaje nam się też i z tego względu konieczna, że od bitwy warszawskiej dzieli nas ledwie lat jedenaście a już zarówno dziś, jak i w dobie ówczesnej sąd o tym etapie naszych walk był w opinii ogólnej tak powierchowny i często stroniczy, iż zatraciła się (na szczęście może na okres bardzo krótki) istota sprawy: w omawianiu zagadnienia przy pochwałach i naganach postronnych nie przemawia głosem dość silnym to, co jest tu bodaj najważniejsze — *mysł* żołnierza.

O wydarzeniach ówczesnych zarówno w roku 1920, jak i w dziesięć lat potem czytaliśmy i słyszeliśmy aż do znudzenia, iż „katastrofa naszego odwrotu” była skutkiem „nieszczęsnej wyprawy kijowskiej”. Wygląda to więc tak, jakby wojsko polskie w roku 1920 zapędziło się w jakąś niewytłumaczoną bliżej wyprawę kijowską, tam zostało rozbite i cofając się w „popłochu”, czy w „panice” (bo i takie określenia się zdarzały) dotarły aż pod mury Warszawy. Tu dopiero zdarzył się „cud”, a właściwie zdarzyły się dwa cuda. Po pierwsze uciekający od bram Kijowa „w panice” żołnierz polski zawrócił na pięcie, po drugie wspomóżony dopływem ochotników, nadprzyrodzonymi siłami i radą obcych wojskowych rozbił z kolei rzeczy nieprzyjaciela... Istotnie, gdyby tak było w istocie — byłby to cud prawdziwy. Ale w takim razie

moglibyśmy odtąd spać spokojnie, ufni, iż w nowym jakimś wypadku najazdu nieprzyjacielskiego nasz normalny wysiłek żołnierski będzie zupełnie wystarczający, gdyż uratuje nas znowu interwencja postronna, nowy „cud” potęg nadprzyrodzonych.

Myślmy trzeźwo. Wiemy dobrze, iż albo wszystko co dzieje się w przyrodzie nazwać możemy cudem tak jest to harmonijnie rządzone zgóry i tak cudownie jedno od drugiego zależne, albo też wszystko co jest — istnieje jako naturalna, żelazna konsekwencja logiki wydarzeń. I dlatego, że myślimy trzeźwo i w odrodzonej Polsce na szczęście trzeźwiej, niż to było w dobie Polski

kiedy znajdą one również trafne zastosowanie, jak w dziejach roku 1920, kiedy klęska i zwycięstwo nigdy nie stały bliżej, nie spłotły się nigdy bardziej bezpośrednio.

Ale powróćmy do biegu wydarzeń. Możemy już o nich mieć sąd wyrobiony nie tylko z przeżyć własnych (wszak niejedyn z nas był świadkiem i uczestnikiem wypadków roku 1920) ale mamy też już dziś dość bogatą i źródłową literaturę przedmiotu, że wymienimy tylko książkę o roku 1920 Józefa Piłsudskiego, czy wspomnienia i rozważania o wojnie tego roku generała Lucjana Żeligowskiego, czy choćby pracę bardziej ogólną A. Przybylskiego o „Wojnie polskiej z lat 1918—1920”, gdzie jednak rok 1920, jako okres najważniejszy, potraktowany został z uwagą należyłą. Cóż rzuca się wyraźnie w oczy przy uważnej obserwacji minionych wydarzeń. Oto fakt, iż ani „nieszczęsna wyprawa kijowska” nie była przyczyną „katastrofalnego odwrotu”, ani też zwycięstwo nad Wisłą



Marszałek Piłsudski wraz ze sztabem.

nie było „cudem”, nie było wreszcie w wojnie tej zwycięstwem ostatecznym, gdyż było manewrem, likwidującym niebezpieczeństwo doraźne, wymagającym następnego posunięcia strategicznego — jesiennej bitwy nad Niemnem, likwidującej armię nieprzyjacielską ostatecznie i przynoszącej nam pokój zwycięski.

Tak więc czemże była „wyprawa kijowska”. Oto nie czemś innym, jeno fragmentem ogólnych działań frontalnych, dokonywanych na olbrzymiej przestrzeni przez frontalnie również rozmieszczone wówczas wojska nasze, rozciągnięte kordonowo nad Dźwiną, Berezyną, a potem i nad Dnieprem. Tak głębokie posunięcie się wojsk naszych nie tylko nie było błędem, nie było żadną „awanturą”, było natomiast usprawiedliwione zarówno politycznie (działania

minionej, wolimy też odrzucić z reguły interwencje obce. Wiemy właśnie z doświadczeń minionej do czego nas wyznawanie takiego poglądu doprowadziło w skutkach. Potężne nasze państwo, wierzące w cuda, polegające na interwencji obcych potencyj, na zasadzie „Polska nierządem stoi”, nie tylko przestało myśleć o własnej obronie, ale obronę tę powierzyło gwarancji potęg obcych i budując w ten sposób doczekało się, iż — wymazane zostało z mapy Europy. Wracając więc do roku 1920 wolimy myśleć, iż koleje wojny są zmienne, iż klęska na wojnie zawsze jest możliwa, ale też pamiętamy o tym, iż klęska dzisiejsza — jutro stać się może zwycięstwem, że jak to powiedział nam Wódz nasz i Nauczyciel „był zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo”... Zapamiętajmy tu dobrze sens tych słów: rzadko

wojsk naszych na północy w r. 1919 i 1920 doprowadziły w skutkach do utworzenia współdziałających z nami Łotwy i Estonji, można więc było przypuszczać, iż działania południowe naprawią szereg naszych błędów dawnych: przyczynią się do odbudowania sprzymierzonej z nami Ukrainy) jak i strategicznie — stwarzając niezbędną rezerwę przestrzeni, co pozwoliło nam na przeprowadzenie odwrótu, oderwanie się od



Przeprawa przez Narew w r. 1920.

nieprzyjaciela, przegrupowanie się i w końcu na samo uderzenie. To wszystko byłoby *niemożliwe*, gdyby ta rezerwa przestrzeni była mniejsza, zawarta np. gdzieś między linią Niemna — okopów niemieckich i Styrcem. Wiemy też dobrze, iż „katastrofa” nie wydarzyła się na południu, nie wskutek działań pod Kijowem. mimo iż tu przerwała się i działała poczekała na tyłach osławiona armja konna Budiennego. To, co moglibyśmy nazwać „katastrofą”, a więc cofnięcie się wojsk naszych pod przemożnym naciskiem nieprzyjaciela, dzieje się na północy, w rejonie Mołodeczna i i front nasz musi cofać się, musi „równać” wskutek działań rozwijającej się na *północy* ofensywy moskiewskiej.

A dalej, w rozważaniach tych wydarzeń czas już najwyższy skończyć z legendą „katastrofy” odwrótu, „paniki” odwrótu. Kiedyż to i gdzie wydarzyła się ta panika, ten popłoch i jaką one spowodowały katastrofę? Nigdzie w żadnym dniu i na żadnym odcinku olbrzymiego naszego frontu. wojska nasze nie były ani odcięte, ani rozbite. W najgorszych nawet wypadkach, nawet otoczone już przez nieprzyjaciela oddziały nasze z zimną krwią, nie tracąc artylerji, czy taborów, przebijają się bagnietem przez

pierścień nieprzyjacielski, zwycięskie, groźne i gotowe zawsze do następnego uderzenia, jak to np. robi 3 armja pod Borodjanką, nie tracąc nigdy zdolności bojowej, mimo nadludzkich nieraz zadań, jak to widzimy np. w 1 dywizji piechoty legjonów, wykonywającej nie tylko swą normalną drogę odwrótu, ale używanej często do „spacerów” przed frontem, do uderzeń kolejnych wzdłuż frontu, a spacery takie wykonywać było trzeba na własnych, żelaznych, niezawodnych nogach piechura polskiego. Ta niezachwiana postawa naszych wojsk, zdolnych zawsze do wykonania powierzonych sobie działań, znajduje właśnie wyraz nalezny w książce generała Lucjana Żeligowskiego, który mocą swego autorytetu żołnierza, uczestnika walk i dowódcy, stwierdza wyraźnie, że nawet w północnej grupie wojsk, to jest tej, która wytrzymuje najsilniejsze uderzenia nieprzyjaciela, niema mowy ani o popłochu, panice i katastrofie.

W ten sposób wojska nasze, wciąż zachowujące swą wartość, wciąż jednak groźne i co najważniejsze — palające żądzą odwetu. pamiętne — niedawnych swych zwycięstw, odchodzą na linię Bugu. Naczelnym Wódcą całkowicie ufają swym wojskom, więc w rękę jego, we właściwym

czasie i miejscu żołnierz, mimo tak długiej i ciężkiej, drogi odwrótu, będzie precyzyjnym, narzędziem walki, spełni, jak zawsze, swe zadanie. Jest tu niezmiernie charakterystycznym fakt, iż wojska „awantury kijowskiej”, wojska „katastrofalnego odwrótu”, a więc oddziały, które powinny były być wobec tych „opinij” naszych domorosłych „strategów” pobite i rozbite, zarażone popłochem i „paniką”, dywizje 1 i 3 le-

gjonów, to właśnie *jądro* grupy wypadowej, którą Wódz Naczelnym wycofa z frontu kiedy zechce i kiedy zechce — rzuci do swego manewru decydującego z nad Wieprza. Manewr ten wykonywa nie żadne wojsko cudem zesłane, jeno (prócz wspomnianych dywizyj) armje 4 i 5, a więc armje centrum i południa, armje cofające się krok za krokiem z nad Bereczyny i Dniepru. I w tym samym czasie, gdy armje te pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza z *precyzją lancetu* odcinają tyły wojsk nieprzyjacielskich, nieprzyjaciela tego trzymają na sobie oburącz, wiąże na przedpolu Warszawy żołnierz armji 1-ej, a więc ten sam żołnierz, który cofał się krok za krokiem aż z nad Dźwiny. Zarówno żołnierz grupy uderzeniowej, jak i żołnierz osłony Warszawy, spełnił swe zadanie, wykonał je w miarę najlepszego zrozumienia sił i możliwości. Czemuż się to dzieje? Ten żołnierz, ani na chwilę nie przestaje być sobą, wierzy w swego Wodza, w siebie, w zwycięstwo.

Zaiste, ci wszyscy, którzy mówią o roku 1920 mówią o „katastrofie” odwrótu i „cudzie” zwycięstwa, pamiętając o wszystkim, zapominając o jednym: o *trudzie i ofiarnej krmii żołnierza polskiego*.



Naczelnym Wódcą i gen. Śmigły Rydz w czasie operacji na froncie w r. 1920.



CHODACZKÓW

W pierwszych dniach sierpnia pamiętnego roku 1920 przerzucano nas z okolic Radziechowa transportami kolejowymi przez Lwów na południe, na linię Brzeżany — Tarnopol.

Armje nasze w ciężkim odwrocie cofały się krok za krokiem od „dzikich pól”, na zachód.

„Frontowców” ogarnęła jakaś dziwna psychoza. Wystarczył okrzyk „Budienyj”, by całe bataliony najlepszego żołnierza rzuciły broń i uciekały w popłochu.

Dla uzupełnienia luk w szeregach i pokrzepienia serc wojsk linjowych, poczęto w kraju tworzyć gorączkowo armję ochotniczą. W istocie wpłynęło to znakomicie na nastrój żołnierzy, skoro dowiedzieli się, że nie są jeszcze ostatnią linią i że za nimi stoją nowe zastępy ochotników.

Wyłonione z małopolskich oddziałów armji ochotniczej „detachment podówczas mjr. Abrahama” — było niejako pierwszą i wyborową grupą, rzuconą w bój niezwłocznie na najbardziej zagrożone pozycje.

Oficjalna jego nazwa brzmiała: „brygada wolnych strzelców imienia Józefa Piłsudskiego”.

W skład brygady tej wchodziły następujące oddziały: bataljon piechoty, bataljon karabinów maszynowych piechoty, baterja rosyjskich połówek, dwizjon (o trzech szwadronach) jazdy, dwizjon k. m. jazdy, pociąg i auto pancerne.

Grupa ta, o znacznej sile ogniowej dostała dnia 7 sierpnia 1920 r. rozkaz ze sztabu 12 dwizji piechoty gen. Januszajtisa wykonać wypad w kierunku Tarnopola.

Miejscem wjścia była wieś Plotycze. Szeroko rozlana rzeka

Strypa stanowiła doskonałą, naturalną linię obronną. Most drogowy silnie obsadzony był przez piesze oddziały dywizji, wieś cała zajęta przez nasze detachement. Ledwo zbladły gwiazdy na sierpniowym niebie, pobudzone żołnierzy. Do boju ruszyła tylko część brygady. Reszta miała pozostać w odwodzie nad Strypą.

W straży przedniej szła jazda rotmistrza Krynickiego wraz z jednym szwadronem „lotnej maszynki”. Szosą potoczył się ciężko



Żołnierze sowieccy, nędzni i obdarci...

samochód pancerny. Konie parskwały wesoło w pierwszych promieniach wschodzącego słońca. Szable z cichym pobrzękiem uderzały o strzemiona.

Pluton za plutonem w zwartym szyku przemaszerował przez most. Żołnierze z przyczółka żegnali nas serdecznym „szczęść Boże!”

Za kawalerją, w pewnym odstepie, szły żwawo kompanie piechoty ś. p. kpt. Zajączkowskiego.

Dziwny kontrast stanowiły chłopięce, pełne zapału, twarze ochotników, wyglądające z pod marsowych hełmów szturmowych.

Niedługo za mostem weszliśmy w lasy falujących zbóż. Żyzna ziemia podolska uśmiechała się do nas przyjaźnie, jakby nie

przeczuwając, iż niebawem na jej miedzach rozpanoszy się wojenny mord. Jeźdźcy, niby szare ptaki, rozbiegli się po polach. Wnet padły pierwsze strzały. Świsł kul karabinowych pochylił kłosa ku ziemi. Zajądło zatrajkotały maszynki. Basem zawróciły im działa.

Leżący teren ogarnęła gorączka boju. Daleko na prawem skrzydle dawał znać o sobie pociąg pancerny, oczyszczając linię kolejową.

Bolszewicy, nie spodziewając się prawdopodobnie natarcia tak gwałtownego cofających się od dłuższego czasu oddziałów polskich, poczęli niebawem tył podawać.

Słońce przypieka coraz mocniej. Bój trwa bez przerw. Pierwsza linja rosyjska została szybko przzerwana. Wkrótce też patrole kawaleryjskie poczęły spędzać ku nam wziętych do niewoli Moskali. Żołnierze sowieccy, nędzni i obdarci, nie przedstawiali widoku zbyt groźnego. Bosi, bez bielizny, tylko w „gimnastorkach”, bez pasów i ładownic, owinięci miast tego gurtami karabinów maszynowych, z trwogą padali na kolana, oczekując, że ich niebawem poczniemy mordować.

Gdy się przekonali, że nie tylko nic złego im się nie stanie, ale nawet nikt

ich obdzierać nie myśli z ich nędznych mundurów, szli w „plen” wcale ochotnie.

Oddziały nasze, pomieszane ze sobą, rwały naprzód w niepowstrzymanym pędzie. Atak kierował się ku wsi Chodaczków Wielki z obu stron tarnopolskiej szosy. 14 km. w szturmie przebiegli w tym dniu „abramczycy”.

Już pod wieczór ostatni nieprzwyjaciele wygnieceny zostali bagnetami w opłotkach wsi. Reszta uszła w popłochu. Równocześnie szwadron k. m. ś. p. por. Kazimierza Boguckiego zajął dworzec kolejowy i obronnie się w nim usadowił, utrzymując pod ostrzałem drogę do wsi i linię kolejową w obie strony. Było to o tyle ważne, że inaczej nie mógłby wjechać na stację nasz pociąg

dancerny. Zmierzchało się, gdy sztab brygady wjechał do Chodaczkowa. W rowach przydrożnych leżała bez tchu piechota nasza. Młodzi chłopcy po całodziennym boju, bez kęsa strawy w ustach, stosunkowo mało wprawieni w znoszeniu wojennych trudów, posnęli, gdzie który upadł. Kuchnie polowe miały nadjechać dopiero nocą.

Zwycięstwo nasze w dniu 8 sierpnia było całkowite. Kilka tysięcy jeńców, parę dział, karabiny maszynowe, tabory i wiele innego sprzętu wojennego wpadły w nasze ręce.

Niestety, wskutek przemoczenia żołnierzy, nie można było kontynuować pościgu, który mógł w rezultacie dać odbicie miasta Tarnopola.

Wystawiono więc tylko straż wokół wsi, a liczne patrole ułańskie debuszowały na przedpolu, mając za zadanie osłonę naszego oddziału.

Pierwsza część nocy upłynęła w zupełnym spokoju. Lec nad ranem poczęły przychodzić meldunki, iż bolszewicy otaczają wieś. Tu i owdzie padły strzały. Im bliżej dnia, tem ich było więcej. O świtaniu rozpoczął się atak na dworzec kolejowy, odparty krwawo przez pluton wachmistrza Grzeszczuka z dywizjonu k. m. kawalerji. Coraz większe jednak siły nieprzyjacielskie wyłaniały się ze zboża. We wsi pobudzili się już wszyscy, piechota rozwinęła się w tyraljerce po obu stronach gościńca.

Dowódca, mjr. Abraham, celem zorientowania się w sytuacji wyjechał na patrol z kilku konnymi. W tym czasie wóz wysłany po amunicję, której poczęło brakować, wrócił z jedną ranną ochotniczką. Okazało się, że otoczeni jesteśmy ze wszystkich stron przez przeważające siły.

Dworzec kolejowy pluł wciąż ogniem i bohatercko bronił się napierającym wrogom. Czekaliśmy wciąż na pociąg pancerny.

Napróżno... Nie przyjechał... Podchorąży Grabowicz usiłował nawiązać z nim łączność bezskutecznie.

Ponieważ nie było dowódcy i nie otrzymaliśmy dalszych rozkazów, a sytuacja z każdą chwilą stawała się bardziej groźną.

zdecydowaliśmy na krótkiej naradzie komendantów poszczególnych oddziałów rozpocząć odwrót w kierunku Płotycy wzdłuż gościńca.

Radosny nastrój żołnierzy z dnia poprzedniego przepadł. Wszystkich ogarnęło przygnębienie. Równocześnie dały się odczuć pierwsze tak niebezpieczne objawy nieszczęsnej psychozy odwrotowej. Ściągnąłem moje maszynki z dworca. Piechota i kawalerja w gwałtownym ataku przebiła się wtył przez pierścień bolszewicki. Z obu stron drogi wróg prażył niemiłosiernie. Posłałem wtył rozkaz, do mego rezerwowego szwadronu karabinów maszynowych, zajęcia przysiółka Kalasantówka, leżącego na



..podjechał ku mnie kozak i roypalił..

polowie drogi Chodaczków — Płotycze.

O ile straty dnia poprzedniego, jak zwykle przy ofensywie, były stosunkowo bardzo niewielkie, o tyle w czasie cofania żołnierze ginęli gęsto zwłaszcza, gdy Moskale rozpoczęli morderczy ogień karabinów maszynowych zbliżając z auta pancernego i taczanek kozackich.

Dojechawszy do Kalasantówki szczęśliwie, konia oddałem ordynansowi i poleciłem odprowadzić wtył. Sam zaś zająłem się zorganizowaniem linii obronnej przy



pierwszych domach wioski. Niestety, niewprawne, rekruckie po największej części, ręce ochotników naszych, nie mogły sobie poradzić z karabinami maszynowymi. Lufy od silnego ognia porożgrzewały się nadmiernie, brakło wody w chłodnicach; ta tak precyzyjna broń poczęła się zacinać. Panika ogarnęła żołnierzy. Niektórzy rzucili się do ucieczki bez zastanowienia.

W tym czasie wrócił mjr. Abraham ranny w nogę i odjechał wtył, polecając mi bronić się z moim dywizjonem w Kalasantówce, jak długo tylko będę mógł. by umożliwić piechocie naszej wycofanie się za Strypę.

Rozkaz ten jednak trudny był do wykonania, ponieważ koło mnie została jedynie niewielka grupka starych moich żołnierzy z r. 1919. Reszta bądź padła, bądź uszła. Ostatni karabin „Szwarclose” grzmiał opodal. To podchorąży Klausal bronił naszego skrzydła. Lec i ten umilkł niebawem z braku amunicji.

Trup padał licznie. Linje sowieckie gęstniały i zbliżały się. Niebawem brodate gęby rosyjskie w śmiesznych, słomianych kapeluszach damskich wyłoniły się z za węgla najbliższej chaty.

Strzelałem zrazu ze sztucera.

W pewnej chwili uczułem potężne uderzenie w udo. Upadłem w pył gościńca ze zdruzgotaną nogą. Z za drzew podjechał ku mnie kozak i wypalił z naganu. Ciepły ból przeszył mi brzuch. Leżałem ranny i bezsilny. W mgnieniu oka przewaliła się przede mnie bolszewicka tyraljera. Obdarli mnie do naga i pobiegli dalej, popychani okrzykiem swego komendanta.

— Wpieriod rcbiata! — Wokół leżeli towarzysze.

Niczem gwałtowna burza przetoczyła się przede mnie bitwa. Leżałem w gwiżdżenie kul swoich i wrogich. Bój gdzieś tam nad Strypą trwał dalej.

Błyskawica myśli wdarła mi się do mózgu: — jestem w niewoli — ciężko ranny...

I tak strasznie zapragnąłem wtedy żyć!

T. M. Nittman.

LOTNICTWO A PRZYSZŁA WOJNA

IV.

Lotnictwo towarzyszące.

Od lotnictwa ciężkiego, znanego nam z poprzedniego artykułu, przetrzucimy się do typów samo-



Rys. 1.

lotów najlżejszych, na które specjalną uwagę zwrócono dopiero w parę lat po wojnie światowej.

Po demobilizacji wielka ilość pilotów wszystkich państw wojujących utraciła możliwość latania na samolotach wojskowych, — jedynych w okresie wojny, lecz nie straciła zamiłowania do sportu powietrznego. Również silnie rozbudowane fabryki, którym cofnięto olbrzymie zamówienia na samoloty bojowe, nie były w stanie i nie chciały przejść do natychmiastowej likwidacji.

Mysł lotnicza zaczęła szukać nowych dróg dla rozwoju lotnictwa, dróg pokojowych, na które możnaby było skierować rezerwy personalne i materiałowe, pozostałe po czteroletniej wojnie światowej.

Powstać z jednej strony lotnictwo o użyteczności publicznej: komunikacyjne, pocztowe, dla celów aerofotogrametrii (pomiaru za pomocą fotografii lotniczej), dozoru lasów i t. p., z drugiej zaś — dla celów wyłącznie sportowych — *lotnictwo turystyczne*.

Samolot turystyczny ze względu na zasoby pieniężne odbiorcy — pilota rezerwisty lub amatora — powinien być przede wszystkim tani tak w zakupie jak i w użytkowaniu.

Taki samolot nie może być duży, o silniku wielkiej mocy, nie powinien wymagać dużego pola jako lotniska, specjalnego hangaru, powinien zużywać jak najmniej materiałów pędnych i t. p.

Jako przykład tego rodzaju samolotu służyć może Parnall Pixie II, zbudowany w r. 1923 we Francji.

Ma on silnik o sile zaledwie 6 koni mechanicznych (wobec 400 — 500 M.K. samolotów bojo-

wych) i zużywa około 1,5 kg benzyny na godzinę, przy szybkości ponad 100 km/g przy ziemi (rys. 1).

Samolot turystyczny Parnall.

Lotnictwo jakby wróciło do swych czasów dziecińczych, gdy posługiwało się silnikami o bardzo słabej mocy. Jednak tak kształt płatowca jak i konstrukcja silnika (przedewszystkiem jego waga) zostały tak dalece udoskonalone, że nawet sześciokonny samolocik stał się maszyną zupełnie bezpieczną i pewną w powietrzu.

Wkrótce jednak moc silnika podniesiono do 40 — 80 M.K., co okazało się bardziej praktyczne.

Nie będziemy się zastanawiać nad przyczynami tego zjawiska, lecz rozpatrzmy *znaczenie lot-*



Rys. 2.

nictwa słabosilnikowego dla potrzeb wojennych.

Wojna światowa, szczególnie na froncie zachodnim, przez trzy i pół zgorą lat prowadzona była w okopach, gdzie zmiany frontu mierzone były na metry lub na niewielką ilość kilometrów. Lotnictwo, pracujące na korzyść dywizyj piechoty lub artylerji, w większości wypadków przywiązane było do pewnych odcinków terenu („sektory“ we Francji), które doskonale poznawało i łatwo odnajdywało w nich swoje mało ruchliwe oddziały wojsk.

Ku końcowi wojny, gdy koalicja ruszyła szybko naprzód, okazało się, że lotnictwo, a raczej jego podstawy naziemne (lotniska, składy paliwa i amunicji i t. p.) nie może podążyć za piechotę i artylerją. Lotnictwo z roku 1918 okazało się za ciężkie dla wojsk manewrujących.

Nasza wojna z bolszewikami, i inne — późniejsze, udowodniły nam jak najdotkliwiej, że manewr

nie jest przeżytkiem, że przy obecnym ustosunkowaniu się sił zbrojnych, każda następna wojna zacznie się od ruchu wojsk na wielkich przestrzeniach i na znaczne odległości.

Z jednej więc strony wielkie jednostki będą maszerować dziesiątki a nawet setki kilometrów, z drugiej zaś będą wymagały stałej współpracy z nimi lotnictwa.

Bez rozpoznania powietrznego, łączności lotniczej i t. d. manewr w przyszłej wojnie jest nie do pomyslenia.

Mysł taktyczna zwróciła się ku samolotom lekkim. Czy nie można wykorzystać ich do współpracy z oddziałami znajdującymi się stale w ruchu?

Próby, dokonane najpierw na samolotach szkolnych, dały wyniki bardzo dobre. Jednak należy się liczyć z niebezpieczeństwem dla lotnika t. z. *towarzyszącego* ze strony samolotów nieprzyjaciela, więc podniesiono jeszcze nieco granicę maksymalną mocy silnika dla tego rodzaju maszyn i stworzono *samoloty towarzyszące* o mocy silnika około 200 M.K. (rys. 2).

Samoloty towarzyszące, nieślusnie przez konstruktorów nazywane łącznikowemi, skupione w plutonach (po 3 — 4) będą współpracować z wielkimi jednostkami w marszu i na polu bitwy. „Ogon“ ich, t. j. urządzenia tyłowe, jest dostatecznie ruchliwy. Same zaś samoloty mogą lądować i startować na lotniskach przygodnych, nie wymagających specjalnych prac przygotowawczych.

Postęp techniki budowy płatowca (samolotu bez silnika) i sil-



Rys. 3.

nika pozwolił stworzyć maszynę dostatecznie silną do obronnej walki w powietrzu, a bardzo lekką i ruchliwą nie tylko w locie, lecz i na ziemi.



Rys. 4.

Szereg dalszych wynalazków i udoskonalień uniezależnia nowoczesny samolot lekki coraz bardziej od terenu i urządzeń lotniskowych.

Wyliczymy pokrótce te innowacje.

Zastosowanie metalu — duraluminium (pewien stop, którego zasadniczą częścią jest glin) i stali, wycieśniających drzewo, jako materiału do budowy płatowców, pozwala na pozostawienie samolotów na dłuższy przeciąg czasu pod gołym niebem.

Odpada konieczność wozenia ciężkich, o wielkiej objętości namiotów samolotowych, przynajmniej przy dowództwach dywizyj, gdzie obecnie samoloty mogą nocować i stać po kilka dni.

Oczywiście samoloty metalowe są bardziej wytrzymałe w użyciu również pod każdym innym względem.

Składane skrzydła — pozwalają chować samoloty (maskować, przechowywać w deszcz i w nocy i t. p.) w różnych zabudowaniach gospodarczych, jak również ułatwiają przewożenie ich po ziemi (za kolumną, po drogach i t. p.) (rys. 3).

W kierunku *zmniejszenia szybkości przy lądowaniu i przyspieszenia startu* zrobiono szereg wynalazków.

Jeden z nich, to tak zwane *skrzydła szczelinowe*, zastosowane w naszych samolotach towarzyszących, daje bardzo dobre rezultaty.

Niesposób w krótkim artykule przedstawić zasady działania

szczelin, podamy tu tylko fotografie tego urządzenia (rys. 4).

W Ameryce w tym celu zastosowano poziome, niewielkie śmigła na przedniej krawędzi skrzydeł, które rzekomo dają jeszcze lepsze wyniki.

Należy tu wspomnieć o *helikopterach*, i samolotach zbliżonych do nich (autożyro) opisywanych już w „Wiarusie”, z podaniem fotografii.

Helikopter jest to prawdziwy samolot przyszłości, który uniezależnia



Rys. 5.

lotnictwo całkowicie od konfiguracji terenu, gdyż będzie mógł lądować i startować pionowo, zupełnie bez wybiegu.

Porozumiewanie się z mniejszymi oddziałami lub gdy nie ma miejsca na lądowanie, odbywa się dzisiaj zapomocą bardzo prostego przyrządu t. zw. „*podchwytywacza*” meldunków.

Myśl nadzwyczaj prosta, a jednak przyszła wynalazcy do głowy dopiero w ostatnich latach. Jest to hak, lub rodzaj kotwicy na drążku albo linie, którym w locie zaczepia się meldunek (rozkaz) zawieszony na sznurku,

rozciągniętem na dwóch drążkach, lancach lub nawet karabinach.

Dotychczas lotnik mógł w meldunku ciężarkowym napisać wszystko co chciał, natomiast „ziemia” rozporządzała tylko bardzo ograniczoną ilością wyrazów, nadawanych zapomocą płacht sygnałowych.

Co się tyczy samolotów o mocy 100 — 300 M.K., t. zw. *awionetek*, coraz bardziej rozpowszechniających się wśród naszych sportsmenów, znajdują one zastosowanie w czasie wojny w służbie łączności.

Do przewożenia dowódców, oficerów sztabów, różnych dokumentów, fotografii, rozkazów i meldunków, gdy inne środki łączności zawiodą, jest to środek nie do zastąpienia.

Na rysunku (5) widzimy jeden z najbardziej u nas rozpowszechnianych typów awionetek.

Z punktu widzenia organizacyjnego wnioszek na przyszłość: *lotnictwo towarzyszące stanie się w krótkim czasie organiczną składną częścią każdej wielkiej jednostki*, dalej zaś prawdopodobnie sięgnie również do oddziałów mniejszych.

Istotnie tak różnorodny sprzęt (od 10.000 do 6 M.K.) nie może być ujęty w jednolite ramy organizacyjne. Zresztą wielka różnorodność zadań współczesnego lotnictwa prowadzi również do jak najdalej posuniętego różniczkowania dzisiejszego lotnictwa.

Sergiusz Abżoltowski.

Podstawą egzystencji pisma są jego prenumeratorzy. Każdy uświadomiony podoficer powinien czytać, prenumerować i popierać własny organ. Prenumerować to nie tylko czytać, to przede wszystkim nie zalegać z opłatą prenumeraty.

KONRAD VEIDT

Niewiele może ludzi wie o tem, że to, co dla całego świata jest przedmiotem najgłębszego podziwu — zadziwiająca maska Konrada Veidta — dla niego samego jest przyczyną głębokiej tragedji i rozdwojenia wewnętrznego. Albowiem dwóch jest Konradów Veidtów: jeden to wielki aktor, tragik, „człowiek śmiechu“, którego skurcz twarzy wywołuje w widzu zimne dreszcze, — drugi to człowiek o dobroci dziwnie serdecznej, który niema w sobie nic z „demoną“.

Lecz nie ubiegajmy historii rzeczy.

Oto upływa wkrótce dwadzieścia pięć lat, gdy Konrad Veidt poświęcił się życiu i pracy aktora. Po zakończeniu wojny europejskiej Veidt dostaje dobrze płatne engagement do berlińskiej „die Tribune“, teatru, stojącego na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Jednocześnie Veidt nie przerywa rozpoczętej już przed wojną kariery aktora filmowego.

Zresztą choćby ją i chciał porzucić — niewieleby mu to pomogło. Świat tak się już zdążył przyzwyczaić do „demony“, że z pewnością wziętoby Veidta gwałtem z mieszkania i przeniesiono do atelier, by dalej tworzył!

Przed czterema laty filmy Konrada Veidta wywołały w Ameryce taki oddźwięk, że jedna z największych wytwórni Stanów Zjednoczonych, zaangażowała artystę do całego szeregu obrazów. Pobyt Veidta przeciągnął się w Ameryce aż do trzech lat. Przez ten czas dojrzał w artyście ten głęboki rozłam wewnętrzny, o którym wspomnieliśmy na wstępie. Wielki artysta buntuje się przeciwko narzuconej mu gwałtem roli „demony“.

Niedawno, rozmawiając z pewnym wybitnym dziennikarzem angielskim, Konrad Veidt oświadczył: „Cieszę się, że raz na zawsze pozbędę się obecnie tego nieszczęsnego demonizmu, który mi tyle krwi napsuł, zmuszając mnie do gry nieszczęrej i nierzeczywistej. Była to gra wbrew przekonaniu, gdyż była to gra nierzeczywista. Całemi tygodniami musiałem wmawiać w siebie, że mam najczarniejszy charakter na świecie, byleby tylko móc wykrzesać ze siebie iskrę zapału dla mej „wampiro - demonicznej ról-“.

li“. A przecież wcale nie jestem ani demonem ani wampirem! I stąd pojmie każdy, jak wielką to dla mnie męką było — przez tyle lat dźwigać cudzą skórę — a w piersiach cudzą nosić duszę!

Gdy stawiałem pierwsze kroki, jako aktor filmowy, sztuka kinematograficzna tkwiła jeszcze w powijakach. Wygląd zewnętrzny miał wówczas daleko większe znaczenie, niż obecnie. Jakiś szczególnie charakterystyczny w mej twarzy był przyczyną, że da-



Konrad Veidt w jednej ze swych najświetniejszych kreacyj.

wano mi wyłącznie role demoniczne. Nie zdaję sobie dobrze sprawy z tego, jakito był szczegół. Może duże oczy, albo chuda postać. Dość, że jeżeli w rękopisie znalazła się postać demoniczna — telefonowano niezwłocznie do... Konrada Veidta! Śmiałem się często. Czyż nie wierzono, bym mógł grać inne role? Zostałem przeznaczony na demoną i nie jeden raz żalowałem, że byłem zmuszany wpływać deprymująco na ludzi, którzy przyszli do kina, aby szu-

kać rozrywki. Jedynie, jako demon przedstawiałem jakąkolwiek wartość dla magnatów filmowych; byłem czemś w rodzaju demonicznego businessu. Mijały lata, stałem się człowiekiem dojrzałym i teraz nietylko, że czuję się na siłach zagrać rolę „ludzka“ nie zaś „demoniczną“, lecz jest to poprostu mem najgorętszem pragnieniem. Ze świata nadziemskiego, do którego mnie wciągnięto, tęsknię do rzeczywistości. Pragnę dać ludziom przeżycie bardziej wiarogodne. Jeśli przeżycia te nie będą natury wesołej — będą przynajmniej przegodami człowieka, stojącego na gruncie rzeczywistości. Typ tego rodzaju dałem w „Ostatniej kompanji“. Każdemu, kto widział „Ostatnią kompanję“ rzucała się w oczy, wprost podświadomie, przepaścista rozległość dwóch różnych zgłę odębnych skal talentu tego wielkiego artysty. Veidt „niesamowity“ — Veidt „demon“ — a teraz już „tylko“ Veidt — człowiek! Człowiek, jak tysiące innych — człowiek, który przeszedł chwile wzniosłych wlotów i momenty tragicznych upadków...

I jak mądre są słowa Konrada Veidta, wyrzeczone niedawno do pewnego dziennikarza angielskiego, który go odwiedził: „Ktokolwiek czuje się tak silnym, że może zmienić się wewnątrz, ten powinien dążyć do tego nieustannie. Pracuję daleko chętniej z młodym reżyserem, pełnym entuzjazmu i nastrojonym krytycznie, aniżeli ze starszym, zastygłym w rutynie i nie znajdującym żadnej wady w sławnym artyście“. W Szmagendorfie, jednym z najpiękniejszych przedmieść Berlina, wśród drzew ukryta, stoi piękna willa o wysokich oknach, pogrążona jakby we śnie. Mieszka w niej człowiek, noszący stale monokl w oku i sceptycznie przez to szkiełko patrzący na świat.

Lecz nie obawiajcie się, przyjaciele! Konrad Veidt już was straszyc „niesamowicie“ nie będzie. Jedyną bodaj niesamowitą rzeczą, która mu z dawniejszych lat pozostała — to... niebywale długie, spiczaste końce sztywnego kołnierzyka...

No, ale to chyba nie groźne?!

Spektator.



NASZE SPRAWY

JESZCZE O CYWILNEM UBRANIU

Nawiązując do artykułów kilku kolegów, którzy poruszali już kilkakrotnie kwestję cywilnego ubrania dla podoficerów poza służbą chciałbym jeszcze raz poruszyć tę kwestję, tak bardzo obchodzącą ogół podoficerski ze względu na to, że część podoficerów po dwunastu latach nie przejdzie na cywilno-państwowe posady, a pozostanie nadal w wojsku, by pracować dla dobra ojczyzny.

W roku bieżącym zawdzięczając międzynarodowym konkursom hippicznym, miałem sposobność bliższego zetknięcia się z podoficerami armij zagranicznych, a mianowicie: Francuzami, Szwajcarami i Rumunami, oraz przy okazji zapoznać się pobieżnie z obowiązującymi przepisami we wspomnianych armjach, noruującymi życie podoficerów.

Nie będę omawiał poszczególnych praw i obowiązków podoficerów wymienionych armij, gdyż u nas też zawdzięczając władzom przelozonym, warunki naszego bytu ogólnego systematycznie posuwają się ku lepszemu. Ograniczę się tylko do ubrania cywilnego, jak wspomniałem na wstępie.

W armji rumuńskiej sprawa ubrania cywilnego została już dawno uregulowana w ten sposób, że starsi podoficerowie mogą nosić cywilne ubrania poza służbą, jednak z zastrzeżeniem, że o ile podoficer nadużyje tego przywileju, dowódca formacji może cofnąć zezwolenie na pewien okres czasu.

Jak twierdził podoficer rumuński, z którym rozmawiałem, nie było jeszcze wypadku w formacji, w której służy, by któremuś z podoficerów cofnięto zezwolenie.

Zdziwiło mnie bardzo, że nawet w wojsku rumuńskim, składającym się z różnych narodowości, jako to: Niemców, Rosjan, Bułgarów i t. p. zezwolenie takie znalazło miejsce.

Przytem musimy wziąć pod uwagę, że społeczeństwo rumuńskie pod względem kulturalnym nie stoi wyżej od nas, tem samem i podoficerowie rekrutujący się z tego społeczeństwa napewno nie wyróżniają, ani pod względem ogólnego wykształcenia, ani też nie przewyższają nas inteligencją i wychowaniem.

Jak widać z powyższego, dyscyplina nawet w wojsku królewskim nie ucierpiała na tem, jeżeli kilka lat obowiązujące zezwolenie nie dało powodu do cofnięcia.

Cywilne ubranie dla podoficerów w gruncie rzeczy ma bardzo poważne

uzasadnienie w związku z mającym w niedługim czasie wejść w życie rozporządzeniem o przejściu części podoficerów na cywilno-państwowe posady, którzy muszą zaopatrzyć się w cywilne ubranie.

Również część, która pozostanie nadal w wojsku, także musi być przygotowana do opuszczenia szeregow, chociażby ze względu na stan zdrowia w przyszłości. Jak z powyższego wynika, jedni i drudzy powinni posiadać cywilne ubrania.

Przy obecnym stanie rzeczy, każdy z nas zaopatruje się w wyjściowe ubranie wojskowe, które stosunkowo jest bardzo drogie, a po wyjściu z wojska siłą rzeczy będzie wisiało w szafie jako pokarm dla moli. Na jednocześnie zaopatrzenie się w jedno i drugie ubranie, nie pozwoli nasz skromny budżet.

J. Komicki.

O PAS WYJŚCIOWY

Naprawdę, z prawdziwą radością witamy nowy projekt ustawy (podany w „Wiarusie“ nr. 26), a który, o ile będzie zatwierdzony przyniesie nam w niedalekiej przyszłości cały szereg zmian jako to: wyodrębnienie nas z grupy szeregowych, przywrócenie stopnia chorążego i wiele, wiele innych.

Zmiany, jakie w przyszłości będą wprowadzone, już oddawna były przez nas bardzo pożądane i dziś wierzymy, iż w niedalekiej przyszłości będziemy tworzyć korpus podofic. zaw., następnie niejeden z nas będzie miał możliwość uzyskania stopnia chorążego i t. p.

W dalszych ustępach projektu ustawy jest mowa, że i system mundurowania nasz ma ulec zmianie, co będzie opracowane dopiero w początkach 1932 roku. Właśnie o tej części projektu, a raczej o pasie głównym, pragnę wspomnieć kilka słów.



Z życia Szkoły Podchorążych dla podoficerów.

Do obecnej bowiem chwili obowiązuje nas noszenie pasa — jak dla szeregowych służby czynnej, co zresztą tem bardziej obecnie zostało zaostrożone, gdy został ogłoszony w Dz. Rozk. Nr. 6/31 — nowy wzór pasa głównego.

Bowiem, przed ukazaniem się powyższego zarządzenia, nosiliśmy prawie wszyscy (choć bezprawnie) — t. zw. pas „koalicyjny“ (bez paska przez ramię) — jako pas wyjściowy, lecz nie dlatego, by zbliżyć się bardziej ubiorem do pp. oficerów, lecz tak dla wygody, jak i dla estetycznego wyglądu zewnętrznego.

Jak wygodny był pas „koalicyjny“ dla podoficerów starszych stopniem, oraz jak zewnętrznie każdy z nas się prezentował (zwłaszcza teraz gdy wprowadzone są szasery) — nie potrzebuję mówić, gdyż w tej sprawie były zabierane kilkakrotnie głosy, gdzie przytaczano różne argumenty.

Najdotkliwiej jednak daje się odczuć brak pasa wyjściowego w czasie letnim, gdy każdy z nas korzysta z upragnionego urlopu, a część wyjeżdża do zupełnie nowych garnizonów — w strony rodzinne.

Wówczas zaczyna się poszukiwanie pasa, który stanowiłby pewną harmonię z ubraniem.

Koledzy z linii udają się zazwyczaj do swych kolegów funkcyjnych, prosząc o wypożyczenie pasa na urlop, bo wiedzą, że ci przebywając stale w kancelariach — pasa tak szybko nie niszczą, jak my, tłukąc się w nim stale, w linii.

Jednak nie zawsze kolega z funkcji pożyczy pasa — tłumacząc, że nadchodzi jakieś święta, a wreszcie i on w niedzielę chce wyglądać możliwie.

Cóż wówczas robi biedny linjowiec? Prostu wyrusza na urlop w pasie jakiego posiada, lub urządza się w ten sposób, że pas „fasowany“ zakłada na mundur, zaś pas „nieprzepisowy“ pod mundur.

A najczęściej tę praktykę stosują ci, którzy będąc na urlopie idą, powiedzmy, w towarzystwie do teatru lub jednego z większych kinoteatrów.

Taki zuch, gdy zbliża się do celu, przeprasza na chwilę towarzystwo i wstępnie do pobliskiej bramy i tam robi „zmianę pasa“. Pas, który doniedawna cieszył się powagą, wędruje pod mundur, zaś pas „nieprzepisowy“ wychodzi na światło dzienne. Po wyjściu z teatru lub kina, powtarza się znów ta sama historia.

Jest to poniekąd przykre, ale niestety, często się to zdarza.

Przędziński, st. plut. zaw. 86 p. p.

W SRÓD tysięcznych tłumów i złotych promieni słonecznych przeżywał Tarnów wielki doroczny zjazd legjonistów, różniący się tem od wszystkich poprzednich, że brał w nim udział po raz pierwszy Pan Prezydent Rzplitej.

Zjazd tegoroczny był bardzo liczny. Obecni byli: premier Prystor, ministrowie: Boerner i Neugebauer, wiceministrowie: Składkowski, Starzyński i Radwan, marszałek Sejmu Świtalski, marszałek Senatu Raczkiewicz, generałowie: Osniński, Dreszer, Galica, Łuczynski, Popowicz, Smorawiński, Roupert, Tessaro-Zosik, Mecnarowski.

Przybywającemu z Moście p. Prezydentowi wręczono symboliczne: chleb i sól, poczem na boisku Sokola zasiadł p. Prezydent pod baldachimem, by wysłuchać mszy św. odprawionej przez ks. Zapalę. Po kazaniu hymnem „Boże coś Polskę”, odśpiewanym przez tysięczne tłumy zakończono uroczystą inaugurację. Pierwszy na trybunie stanął prezes Zw. Legjonistów płk. Sławek, który odczytał nadesłany na Zjazd list Marszałka Piłsudskiego następującej treści:

Kochani koledzy!

Przyzwyczajony jestem na zjazdach naszych sierpniowych bywać i mówić. Gdy zaś mówić nie jestem w stanie, postanowiłem tym razem na zjeździe i nie być. Myślą i sercem będę z wami. Jak wy wszyscy przeżywać będąc te chwile, gdy zdawało się, że stare słońce zgasło i wydało nowe całkiem inne. Piekło ono i grzało całkiem nowemi i innemi promieniami, darząc wiosną, chociaż była jesień. Przyjmijcie serdeczne pozdrowienia od waszego Komendanta.

J. Piłsudski“.

W odpowiedzi na te serdeczne słowa wybuchła olbrzymia owacja na cześć Marszałka Piłsudskiego, która powtarzała się każdym razem z żywiołowym entuzjazmem, ilokroć nazwisko Marszałka było wymówione.



Po odczytaniu listu płk. Sławek wygłosił dłuższe przemówienie, akcentując znamieny rys: ofiarność pierwszej Brygady, która na rzecz wojskowego przysposobienia w narodzie oddawała większą część swoich gaź oficerskich. Płk. Sławek zakończył swą mowę następująco:

Los nam kazał być awangardą, —



Płk. Walerj Sławek podczas przemówienia.

musimy nią być, musimy za sobą pociągnąć tych, którzy nas zrozumieli i z własnej woli z nami iść pragną, mamy prawo zmusić do ofiar tych, którzy w gnuśnym egoizmie od wszelkich ciężarów na rzecz państwa chcieliby się uchylić.

Poprzez długie dzieje polskiej historii przebija stałe zjawisko, że speł-

nianie obowiązków w stosunku do państwa spada całym ciężarem na barki elity duchowej i moralnej. Elita ta całą swoją dobrą wolę oddaje na rzecz państwa bez zastrzeżeń i bez reszty.

A wydajność jej wysiłków — wobec małej jej liczby — nie odpowiada temu, co uczynić i dać może wielomiljonowy naród. Elita ta przeważnie nie umiała w dostatecznej mierze wytworzyć warunków przymusu w stosunku do tych obywateli państwa, którzy zbyt są skłonni — bez własnych trudów — na pracy innych paraszytować — przechodzić do gotowego i tylko dla siebie od państwa wszystkiego żądać.

Skoro w zasadach Konstytucji przyjęta jest równość praw, to musi być i równość obowiązków i ciężarów.

W pracach nad rewizją Konstytucji, w pracach nad usprawnieniem administracji, w pracach nad organizacją całego życia państwowego — jako naczelna zasada musi być przez nas wysunięta na pierwsze miejsce sprawa obowiązków obywatela w stosunku do państwa — jako do wspólnego dobra i do społeczeństwa — jako całości. — obrona tego wspólnego dobra przed działaniem jednostek złych i szkodliwych. Zbyt wiele dotąd mówiono tylko o prawach obywatela w stosunku do państwa, o obowiązkach często zapomniano. Musimy to przypomnieć.

Koledzy! Skoro los nam dał, żeśmy w twardej i niekiedy bardzo ciężkiej szkole Marszałka Piłsudskiego nasze wartości rozwinęli, żeśmy przez wysiłek bojowy nawiązali łączność z najpiękniejszymi tradycjami rycerskiej przeszłości polskiej, żeśmy w upadającym na duchu narodzie wiarę we własne siły wskrziesić zdołali — to musimy wypełnić swój obowiązek i w stosunku do przyszłości: musimy tym, którzy po nas przyjsć mają, pozostawić wskazanie, że pełne bogactwo życia zna i odczuje ten, kto w walce o swoje ideały nie hędzie skąpił ni swoich pieniędzy ni swego życia.



Ze zjazdu Związku Legjonistów w Tarnowie.

Wypuszczenie gołębi przez P. Prezydenta Rzplitej.

Defilada Legjonistów - żołnierzy z gen. Dreszerem na czele.



Zaburzenia uliczne w Hiszpanji stały się ostatnio zjawiskiem codziennym.



Dwaj kolarze W. K. S. Legja po powrocie z podróży po Europie.

Zkolei przemówił wiceminister skarbu Starzyński omawiając sytuację gospodarczą i finansową kraju.

Ostatni przemówił gen. Dreszer, w zastępstwie gen. Rydza-Śmigłego, mówiąc najpierw o wspomnieniach legionowych, które dziś wydają się jakby były legendą, jakby to nie oni byli wtedy aktorami tych czynów, a kto inny.

Tę samą niezłomność i odwagę — mówił gen. Dreszer — której Komendant nauczył nas jako młodych chłopców, reprezentują dalej legionieści w wojsku polskim. Ci ludzie, którzy z pułkownikami Sławkiem i Prystorem kierują dziś nawa państwową mają siłę i tak, jak dawniej na polu bitwy, potrafią dziś prowadzić Polskę do rozwoju mocarstwowego.

Z niedalekich pól bitewnych idzie do nas wielki głos żołnierski, dla Polski zbawienia i dla nas żołnierzy jedyny: Niech żyje Polska, Legionieści naprzód!"

Akademję zakończył wiceprezes Zw. Legionistów dr. Piestrzyński odczytaniem pięciu rezolucyj.

Zkolei odbyła się defilada oddziałów przybyłych na Zjazd, przyczem nie-

zwykłą była grupa oficerów i podoficerów służby czynnej, którą prowadził gen. Dreszer.

Przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza, do urn, złożono ziemię z grobów Króla - Kaszubskiego, powieszono



Stary wynalazca Edison po krótkiej chorobie powrócił do zdrowia.

przez Moskali w Pilźnie i Kuby-Bojarskiego, poległego pod Łowczówkiem.

Rautem w kasynie miejskim zakończono uroczystości legionowe.

SYTUACJA w Niemczech jest w dalszym ciągu poważna. Nie łagodzą jej mniej lub więcej kurtuazyjne wizyty i przyjazdy ministrów. W każdym razie rząd Rzeszy zabiega b. usilnie o przyjaźń u wielkich państw Europy.

Ostatnio kanclerz Brüning i min. Curtius odbyli podróż do Włoch, gdzie wizytowali Musolliniego. Jakkolwiek wizyta w Rzymie nie miała na celu nic konkretnego, to jednak w Paryżu widziano ją we właściwym oświetleniu Niemcy przy okazji milej podróży pragnęli zaniepokoić Francję dobrimi stosunkami z Italją. Do czego to prowadzi? Trudno na takie pytanie odpowiedzieć. Jest jednak jedna rzecz

niewątpliwa, wymagająca od Polaków dużej czujności — to niemiecka ekspansja dyplomatyczna. Można bez przesady powiedzieć, parafrazując znane powiedzenie o latającym Holendrze, że ministrowie niemieccy stali się „die fliegende Deutsche”.

PIERWSZY pułk ułanów krechowieckich otrzymał prawo zbiorowego przedstawienia do odznaczenia krzyżem lub medalem niepodległości tych wszystkich uczestników walk pułku, którzy w jego szeregach służyli od 1915 do listopada r. 1918.

Ponieważ pułk nie posiada adresów wszystkich byłych podoficerów i ułanów, dowództwo pułku wzywa tą drogą dawnych krechowiaków, aby jak najspieszniej nadesłali do Augustowa wypełniony kwestjonariusz, uwidoczniający: imię i nazwisko, obecne stanowisko lub zawód, adres, posiadane odznaczenia, dokładny życiorys wraz z przebiegiem służby ideowo-niepodległościowej i wreszcie nazwiska oraz adresy świadków, którzy mogą stwierdzić ścisłość podanych wiadomości.

Termin nadsyłania kwestjonariuszy upływa ostatecznie dn. 1 września r. b.



Z obrad Międzynarodowego Trybunału w Hadze nad sprawą „Anschlussu”.



Z uroczystości zaślubin księżniczki rumuńskiej Ileany. Królowa Marja i król Karol II.

Z NASZEGO ŻYCIA

POMNIK MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Najpiękniejszym czynem szkoły podchorążych dla oficerów była budowa pomnika Marszałka Piłsudskiego przed gmachem szkoły. Myśl rozpoczęcia tej budowy powstała samorzutnie wśród podchorążych III rocznika, w czerwcu 1931 r. Sfinansowanie tego projektu ułatwiał fakt, iż wszystkie roczniki posiadały pewien kapitał, złożony drogą miesięcznych składek od czasu przybycia do szkoły, na wydatki związane z promocją, jak umundurowanie, uroczystości promocyjne i t. p. Najstarszy rocznik postanowił zrezygnować z kosztownych uroczystości, a uzyskaną sumę przeznaczyć na budowę pomnika. O swej uchwale zameldował on drogą służbową komendantowi szkoły, który projekt ten zaaprobował i pomimo olbrzymich trudności ze wszystkich stron rozpoczął wstępne kroki, celem zrealizowania tej pięknej myśli. Ofiarny zapisał, jaki wykazali podchorążowie w tej sprawie, udzielił się też i tym, którzy do zrealizowania tego projektu byli z urzędu powołani.

Wkrótce młodsze roczniki przyłączyły się do uchwały swoich najstarszych kolegów i w ten sposób gros potrzebnej gotówki było już do dyspozycji.

Wykonania pomnika podjęła się wybitna artystka — rzeźbiarka, p. Olga Niewska, z Warszawy, która pomimo krótkiego czasu, z wielkim zapalcem i poświęceniem zabrała się do pracy.

Jakkolwiek oficerowie i wykładowcy szkoły przyczynili się indywidualnymi datkami do budowy pomnika, śmiało można powiedzieć, że pomnik został wybudowany wyłącznie dzięki podchorążym. Do nich bowiem należy inicjaty-

wa i sfinansowanie budowy prawie w całości. To też z dumą starsze roczniki będą mogły wskazywać młodszym pokoleniom podchorążych na pomnik Woźdza Narodu, jako na własne dzieło, które pomimo ciężkich warunków materialnych doszło do skutku wśród podniosłego zapału i zgodnej harmonii ogółu podchorążych.

CO SŁYCHAĆ W GARNIZONIE GNIEW

Gniew, jest małym miasteczkiem (położonym tuż nad rzeką Wisłą), jednak urządziliśmy sobie w nim życie tak, że aż miło obecnie spędzać tu wolne chwile od zajęć.

Dzięki usilnym dążeniom naszego komendanta garnizonu, p. mjr. Kępińskiego, w kierunku rozwoju oświaty żołnierskiej wznowiliśmy intensywniej pracę w naszym teatrze żołnierskim, który szczerze pracuje zarówno dla żołnierzy, jak i dla społeczeństwa. Nie pozostaje w tyle orkiestra amatorska garnizonu, która zwraca powszechną uwagę na siebie różnych warstw społeczeństwa, a ze łubimym ogromnie śpiewać, co zwróciło uwagę p. kapitana Gozdeckiego, zastępcy garnizonu, i za jego inicjatywą założyliśmy kółko śpiewacze, zorganizowane z korpusu podooficerskiego, tak, że niebawem ukażemy się na widowni tutejszego miasteczka. Nie zapomnijmy też o naszym kasynie podooficerskim, które istnieje zaledwie od roku, rozwija się w szybkim tempie, mimo niewielkiej stosunkowo liczby nas kolegów w tutejszym garnizonie. Radjo przynosi nam wolne chwile od zajęć, przynosząc nam różne odczyty, komunikaty i koncerty.

Kasyno to, jak już zaznaczyłem, rozwija się ogromnie szybko dzięki pracy

i staraniom czutkiego i zgranego zarządu, w którego skład wchodzi koledzy: 1) str. sierżant Gwertowski Wł. — przewodniczący, 2) plutonowy Gliniecki Leon — skarbnik, 3) plut. Czerwiński Józef — gospodarz, poza tem też powstał F. P. O., by przyjść z pomocą pieniężną każdemu koledze w razie potrzeby.

P. Wachowiak, sierżant.

ŚWIĘTO I PUŁKU ŁĄCZNOŚCI W ZEGRZU

Święto pułkowe obchodziliśmy dn. 2 sierpnia.

Pomimo daleko posuniętych oszczędności, tydzień poprzedzający święto, a poświęcony na zawody techniczne i wojskowo — sportowe, jak i samo święto wypadły niezwykle imponująco.

W zawodach technicznych, a w szczególności w budowie linii stałej, polowej i służbie ruchu, żołnierze wykazali, że czas spędzony w wojsku wykorzystali wszechstronnie dla dobra służby. Intensywne życie sportowe dało swe wyniki w różnych konkurencjach sportowych.

W przeddzień święta odbył się uroczysty apel poległych, a następnie capstrzyk przy dźwiękach orkiestry pułkowej.

Dzień święta rozpoczęło nabożeństwem — a w południe, po dziarskiej defiladzie oddziałów' pieszych i konnych, oficerowie, podooficerowie i szeregowcy zasiadli do wspólnego, smacznego obiadu. Dowódca pułku, pplk. Wolski Edward, w podniosłych słowach skreślił historję wojsk łączności kończąc okrzykiem na cześć Pana Prezydenta i I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Po obiedzie finały przeróżnych konkurencyj sportowych: mecz piłki nożnej 1 pułku łączn. i 1 pułku radiotelegraficznego, z wynikiem 4 : 1 na korzyść gospodarzy.

Wieczorem, wobec licznie zgromadzonych oficerów i szeregowych, jak również rodzin wojskowych i osób cywilnych z pobliskich wiosek, odbyło się wydawanie świadectw, licznych nagród i t. p.

Dużo włożonej pracy organizacyjnej pplk. Wolskiego, znanego w wojskach łączności propagatora sportu, mjr. Karwowskiego, mjr. Jaeschkiego, niestrudzonego kwatermistrza, ppor. Rybińskiego i wielu innych oficerów i podooficerów znalazło podziękowanie w radości okazywanej przez żołnierzy.

Wspomnieć też należy z uznaniem o wielce ruchliwym Kole Polskiego Białego Krzyża w Zegrzu.



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej poległym b. 46 p. p. (5 p. s. p.) w Radzyminie.

WYNIKI MARSZU „SZLAKIEM KADRÓWKI“

W roku 1914 pierwsza Kompanja Kadrowa wyruszyła z Krakowa o świcie. O świcie też rozpoczynały się ustanowione na cześć czynu sierpniowego zawody marszowe Kraków — Kielce. Z roku na rok jednak w dążeniu do jaknajracjonalniejszego ujęcia marszu z punktu widzenia wychowania fizycznego, przesuwano start na coraz późniejsze godziny.

Ostatni marsz szlakiem kadrówki rozpoczął się o godz. 6-ej, kiedy słońce zdążyło już wysoko wspiąć się nad horyzont.

O tej porze nawet bardziej „ospała i gnuśna“ część Krakowa mogła już się wybrać w Oleandry na stari, to też asysta była bardziej tłumna niż w latach ubiegłych. Miło to stwierdzić.

Mniej miło było stwierdzić, że w chwili gdy ruszały ostatnie drużyny robiło się już zupełnie gorąco. A wobec określenia ośmiu godz. jako ostatecznego terminu przybycia do mety w Miechowie oraz ustanowienia dwóch odpoczynków 15 i 30 min., marsz miał się przeciągnąć poza 3 po południu, gdy w latach poprzednich kończył się na godzinę 10—11.

Marsz w południe okazał się morderczym.

Na niebie ani chmurki, słońce praży niechętnie, żar bije z nieba, nad szosą zaś unoszą się tumany kurzu.

Jak przez kamienisty szlak Sahary prą naprzód drużyny marszowe. Szare kolumny piechoty. Szare od pyłu. Nawet malowane dzieci - ulani w wydaniu z dnia 6 sierpnia 1951 r. wypadli na szaro.

W tych ciężkich warunkach utrzymania tempa nawet na poziomie 1 km. — 11 min., tyle bowiem wymagał regulamin, niektórym drużynom przychodziło z trudem. Wielu też piechurów pozostało po rowach w oczekiwaniu na sanitariuszki.

Ciężki był dzień, a przecie pierwszy etap to dopiero — kwalifikacja decydująca o dopuszczeniu do właściwego marszu, w czasie której rozegra się mordercza walka na szybkości marszu.

Dzień marszu „przez Saharę“ przedzielił drużyny. Z liczby 40 które wyruszyły z Krakowa odpadło 9, w tym jedyna drużyna policyjna.

Wszystkie drużyny wojskowe zakwalifikowały się do dalszego marszu, ale przeważnie potraciły one już na wstępie po jednym zawodniku.

W Miechowie stanęło na starcie 9 drużyn wojskowych i jedna szkoły straży granicznej w Górze Kalwarji. Drużyny wojskowe reprezentowały 8 p. p. leg., 16 p. p., 22 p. p., 25 p. p., 30 p. s. k., 39 p. p., 50 p. s. k., 56 p. s. w.

i 14 p. ulanów. Zabrakło więc takich bywalców szlaku jak 57 p. p. leg., 21 p. p., 37 p. p., 42 p. p. i t. d.

W nocy z 6 na 7 sierpnia spadł deszcz, który ochłodził powietrze i skropił szosę. To też drużyny rażno ruszyły do walki. Ale od razu poczuły ślady wczorajszego zmęczenia, tak że do rowów poszła dalsza partja ludzi, przyczem drużyny wojskowe znów straciły paru zawodników.

30 p. s. k. od razu na początku zapewnił sobie zwycięstwo po krótkiej walce wyprzedzając 14 p. ul. i straż graniczną. Wyszynawszy się na czoło powiększał już następnie pułk warszawski swą przewagę i wyprzedził zeszlarczowego zwycięzcę 8 p. p. leg. o 8 min. 30 p. s. k. osiągnął wynik 5:02:27", 8 p. p.



Wioślarki polskie osiągnęły w Londynie szereg wybitnych sukcesów.

5:10.49", 16 p. p. 5:13.01". 14 p. ul. 5:17.05", straż graniczna 5:17.56". Dalsze miejsca zajęły: 56 p. p., 39 p. p., 22 p. p., 25 p. p., 50 p. s. k. Jedynie 25 p. p. szedł jeszcze w 13-tu, czołowe zespoły miały już tylko po 12 ludzi, a np. 50 p. s. k. — tylko 10 ludzi! Były to skutki nie tylko zmęczenia z dnia poprzedniego, ale również i zarwania na początku marszu zbyt silnego tempa oraz np. rozgrywanie walki pomiędzy poszczególnymi pułkami w marszu pod górę, ofiarą czego padło paru zawodników.

Trzeci dzień marszu dał morderczą



walkę 30 p. s. k. z zeszlarczowym mistrzem 8 p. p. leg. zarówno w marszu, jak i w strzelaniu pułk warszawski zwyciężył, biorąc w ten sposób rewanż dla stolicy za zeszlarczowe przyznanie mistrzostwa 8 p. p., który uległ 21 p. p., ale ten ostatni uznany został za startujący poza konkursem jako „nadetatowy“ zespół DOK. I.

Ale i w tym roku zwycięstwo warszawskiego pułku wisiało na włosku. Doszedł on bowiem do mety w składzie 10 ludzi, za co dostał większą od 8 p. p. porcję punktów karnych i wobec tego pomimo lepszego czasu zajął drugie miejsce. Gdyby więc nie zdecydowano zwycięstwo w strzelaniu — 30 p. s. k. ustąpiłby mistrzostwo kadrówki 8 p. p. leg.

Strzelanie bojowe pod Chęciami przyniosło wyniki lepsze niż w roku ubiegłym. 1. 30 p. s. k. 67 pkt., 2. 8 p. p. leg. 64 pkt., 3. 25 p. p. 61 pkt., 4. 16 p. p. 59 pkt., 5. 22 p. p. 57 pkt., 6. 39 p. p. 57 pkt. i t. d.

W marszu osiągnięto łącznie z czasem postoju na strzelnicy i punktami karnymi wyniki następujące: 1. 8 p. p. leg. 4:25.53", 2. 30 p. s. k. 4:33.33", 3. 56 p. p. str. wlkp. 4:41.06", 4. 14 p. ul. 4:41.16", 5. 39 p. p. 4:41.39", 6. Straż gran. 4:43.53" i t. d.

W ostatecznym wyniku zwyciężył 30 p. s. k. 532, 25 punktów na 540.00 możliwych, 2. 8 p. p. leg. 528,75 pkt., 3. Straż gran. 494,75 pkt., 4. 39 p. p. 493,25 pkt., 5. 16 p. p. 492,25 pkt., 6. p. ul. 485,25 pkt., 7. 56 p. p. 476,75 pkt., 8. p. p. 474,50 pkt., 9. 22 p. p. 472,75 pkt., 10. p. s. k. 433,75 pkt.

Należy podkreślić, doskonale przygotowanie trzech czołowych drużyn, przyczem zespół 30 p. s. k. był trenowany systematycznie i racjonalnie od szregu miesięcy, ostatnio zaś przed marszem specjalnie dożywiany. Nie zaniedbano nawet dożywiania cukrem, które stało się obecnie modne wśród sportowców, tak że Zw. Strzelecki rozdawał drużynom cukier na szlaku.

Drużyna 30 p. s. k. składała się z dobrych piechurów i strzelców, co dało jej przewagę nad strażą graniczną i ulanami, dobrze maszerującymi, ale źle strzelającymi. Natomiast 8 p. p. leg. również strzelał i maszerował pierwszorzędnie, dzięki czemu też do ostatniej chwili wynik był niepewny.

Wśród drużyn strzeleckich walka toczyła się pomiędzy oddziałem Powązki Warszawa i Orleńta Kraków, zwyciężył zaś ktoś trzeci, bo Poznań, bijąc Powązki o 1,5 pki. Warszawa natomiast wystarczyłoby umieścić o 2 kule więcej w tarczy, aby zwyciężyć!

Sąd Najwyższy stwierdza mybitnie kulturalne znaczenie radja. — Sądownictwo polskie dotychczas niewiele miło sposobności do rozstrzygnięcia spraw związanych z radjem, bądź z powodu mniejszego rozwoju radjofonji i wnikięcia jej w życie, w porównaniu ze stosunkami zagranicznymi, bądź też z powodu osłabienia zylki pieniaczej na tym terenie. Ot, poprostu nie chcieli się ludziom rozpoczynać sporów sądowych z powodu spraw, które nie wydawały się zbyt istotne.

Z tem większem uznaniem należy więc powitać wyrok, wydany ostatnio przez najwyższą instancję sądową — przez Sąd Najwyższy, który na posiedzeniu izby I-jej wydał niezmiernie charakterystyczne orzeczenie.

Rozpatrywana była skarga kasacyjna na wyrok Sądu Okręgowego, w sprawie sporu pomiędzy lokatorem a właścicielem domu o założenie anteny na dachu. Sąd pokoju oddalił powództwo lokatora, w którym ten wystąpił o uznanie, że przysługuje mu, jako lokatorowi, prawo do założenia na własny koszt anteny na dachu. Sąd Okręgowy natomiast stanął na wręcz przeciwnym stanowisku, przyznając słuszność lokatorowi i zatwierdzając jego powództwo.

Właściciel domu wniósł skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego.

Sąd Najwyższy na posiedzeniu Izby I-jej rozpatrzywszy dokładnie sprawę, doszedł do wniosku, iż nie zostały należycie zbadane okoliczności dotyczące założenia anteny i polecił Sądowi Okręgowemu ponownie rozpatrzenie sprawy.

Najbardziej charakterystyczne i interesujące były tu ogłoszone motywy wyroku, dające wyraz poglądów najwyższej naszej instancji na radjofonję: Sąd Najwyższy twierdzi między innymi, że chociaż jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż *urządzenia radjowe, należące do zdobyczy techniki, posiadających mybitne znaczenie dla rozwoju kultury*, znalazły obecnie szerokie zastosowanie i zaprowadzenie w najcięższych lokalach prywatnych stacji radjoodbiorniczych wraz z niezbędnymi dla nich przyrządami, należy naogół petytować za wchodzące według warunków i potrzeb czasów dzisiejszych w zakres normalnego sposobu używania mieszkania — to jednak mylnie jest mniemanie Sądu Okręgowego, jakoby zakładanie anten na dachu mogło być zawsze dopuszczane, pomimo braku zezwolenia właściciela nieruchomości.

Rozstrzygając spór pomiędzy lokatorem, a właścicielem nieruchomości powstały z przyczyny nieudzielenia przez tego ostatniego zezwolenia na założenie na dachu anteny do aparatu odbiorczego, Sądy powinny w każdym poszczególnym wypadku rozważyć, czy zachodzą okoliczności, włączające wogóle założenie anteny z powodu właściwości budynku (np. słaba budowa, specjalna wartość historyczna lub architektoniczno-estetyczna) albo innej przeszkody, czy sprzeciwu właściciela ma podstawę w uchylaniu się lokatora od zastosowania przyjętych w praktyce wymagań technicznych, czy też przeciwnie, odmowa zezwolenia nie ma poważnych przyczyn i stanowi przejaw nadużycia prawa.

Innymi słowy, Sądy powinny każdorazowo zbadać, czy zachodzą okolicz-

RADJO

ności, które usprawiedliwiałyby odmowę właściciela domu, czy też odmowa nie ma poważnych podstaw i stanowi przejaw nadużycia prawa, czyli tak zwaną szycanę.

Wówczas oczywiście Sąd mocen jest przyznać lokatorowi prawo do założenia anteny, pomimo sprzeciwu właściciela domu.

Odczyty radjowe. — Dnia 16.VIII o godz. 13.40 na szczególną uwagę w programach radjowych zasługuje odczyt p. Pajon de Moncets p. t. „Współpraca dzieci z rodzicami”, w którym autorka porusza żywą kwestję stosunku jaki powinien łączyć rodziców z dziećmi. Bowiem od tego zależy umiejętność wychowanie, które stanowi o przyszłości każdego człowieka.

Tegoż dnia o godz. 14.10 odczyt p. t. „Nasze ptaki w Egipcie” wygłosi przed mikrofonem radjostacji warszawskiej prof. Roszkowski.

Następnie o godz. 19.40 skrzynkę pocztową techniczną otworzy, omawiając korespondencję bieżącą oraz udzielając porad technicznych — p. Wacław Irenkiel.

Dnia 17.VIII o godz. 15.25 „O targach międzynarodowych” przed mikrofonem rozgłosi lwowskiej mowie będzie dyr. Henryk Grosman. Następnie o godz. 16.50 pogadankę literacką w języku francuskim wygłosi lektor, p. Lucien Roquigny omawiając twórczość współczesnych autorów francuskich.

O godz. 17.35 tegoż dnia mjr. Adam Borkiewicz przypomni radjosluchaczom walki, jakie stoczył bohaterki żołnierz polski, broniąc nieustraszenie własną pierśią ojczystej ziemi i stolicy. Prelekcja ta nosi tytuł „Bój rozstrzygający o Warszawę”.

Dnia 18.VIII o godz. 15.25 czeka sportowców polskich odczyt p. t. „Mistrzostwo świata strzeleckie i łuczne we Lwowie”, który wygłosi przed mikrofonem lwowskim p. Tomaszewski.

Następnie o godz. 15.45 słowo wstępne do dramatu muzycznego p. t. „Tristan i Izolda” Ryszarda Wagnera wygłosi prof. Felicjan Szopski. Prelekcja ta jest związana z transmisją z Bayreuthu, która nastąpi o godz. 16.00.

O godz. 17.25 tegoż dnia interesujący odczyt wygłosi dr. Feliks Burdecki, który zajmie radjosluchaczy teorią wielkiego współczesnego uczonego niemieckiego — będzie to bowiem „Wszczęświat Einsteina”.

Dnia 19.VIII o godz. 15.25 prof. Henryk Mościcki przejrzy wraz ze słuchaczami wydawnictwa najciekawszych i najnowszych książek.

Następnie o godz. 16.50 dr. Marjan Stępowski omówi popularną radjokronikę. Tegoż dnia o godz. 17.35 rozgłosi lwowska nada odczyt p. t. „Oryginały w przeszłości Polskiej” prof. dr. Stanisława Łempickiego. W prelekcji tej przesuną się przed oczami audytorium radjowego sylwety naszych przodków, ujęte w stylową i charakterystyczną formę, jaką zachowali na kartkach pamiętników i we wspomnieniach historycznych.

Dnia 20.VIII o godz. 15.25 p. Marja Ankiewiczowa podaiesie w swym od-

czycie temat, który powinien przemówić do każdej z dobrych gospodyń domu — gdyż mówić będzie o „zamilowaniu do praktyczności”. Tegoż dnia o godz. 16.35 „wiadomości wojskowe dla wszystkich”.

Wreszcie o godz. 16.50 rozgłosi lwowska nada odczyt dr. Marcellego Szaroty, który mówić będzie o wielkim liryku niemieckim — „Henryku Heinem”.

Odczyty tego dnia zakończy transmisja z Krakowa prelekcji p. t. „O prawdzie i fałszu w nauce”, o czym mówić będzie prof. Witold Wilkosz.

Dnia 21.VIII o godz. 15.25 dyr. Adam Łysakowski wygłosi odczyt p. t. „Wynalazek książki”.

Następnie o godz. 17.35 prof. dr. Michał Siedlecki opowie radjosluchaczom o najnowszy wyprawie na małe wyspy sundajskie. Prelekcja ta będzie transmitowana z Krakowa.

Dnia 22.VIII o godz. „przegląd wydawnictw periodycznych” omówi prof. Henryk Mościcki. Następnie o godz. 16.50 mjr. Adam Englert w odczycie p. t. „Zwiedzajcie pobojuwiska z roku 1831” przypomni radjosluchaczom o bohaterkich walkach o wolność ojczyzny, gnębionej przez najeźdźcę moskiewskiego.

Następnie o godz. 17.35 interesujący odczyt transmitować będą rozgłosnie polskie z Krakowa p. t. „Stulecie zapalki” prof. Ludwika Wygrzywalskiego

Tydzień feljtonów radjowych. — „Boska Italja”, która była zawsze marzeniem poetów natchnieniem artystów i rajem muzyków wiecznie pociągą ku sobie oczy człowieka swą błękitną złotą urodą. Neapol — Capri.. są symbolami tego kraju, o którym włoska barcarolla śpiewa — „Kto cię nie widział, nie widział raj”. Barwnymi impresjami na ten temat będzie feljton p. Zygmunta Kulakowskiego p. t. „Na Capri”, wygłoszony przed mikrofonem radjostacji warszawskiej w dniu 16.VIII o godz. 22.00.

Dnia 17.VIII o godz. 22.00 por. Karol Koźmiński w feljtonie p. t. „Zwycięstwo” rozwinię przed radjosluchaczami obraz bohaterstwa i gorącego patriotyzmu żołnierza polskiego w feljtonie p. t. „Zwycięstwo”.

Dnia 18.VIII o godz. 22.00 krytyk literacki Cezary Jellenta odmaluje styl współczesnej architektury, jej wyraz i konstrukcję w feljtonie p. t. „Miasto i róża”.

Dnia 19.VIII o godz. 22.00 red. Stanisław Dzikowski opowie o ciekawej wycieczce do ziemi wolińskiej. Wycieczkę tę zaliczył p. Stanisław Dzikowski w swem życiu do „Egzotycznej wyprawy”.

Dnia 20.VIII wielka przyjaciółka Polski, p. Elga Kern, zabierze głos przed mikrofonem warszawskim, aby podzielić się wspomnieniami swemi o wybitnych, utalentowanych — ciekawych kobietach. Będzie to dalszy ciąg wygłoszonego poprzednio feljtonu, którego tytuł brzmi „Jeszcze o wybitnych kobietach”.

Dnia 21.VIII o godz. 22.00 znany podróżnik kpt. Lpecki opowie przed mikrofonem warszawskim o wypadkach historycznych 1920, które zapisały krwawymi zębami swe bohaterstwo na kartach dziejów naszych.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. SZARADA.

ul. st. ogn. Fr. Staszak.

P. L. Polczyńskiemu poświęcam.

Hej, mistrzudzony autorze,
Zadań kleconych w humorze.
1 - 2 je klecić o Boże,
I zamknij je dobrze w komorze.

Łatwej nam strawy potrzeba,
Łakniemy takich jak chleba,
W „Wiarusie” dobra na takie, gleba,
7 - 8 - 9 - ciekawe. 4 - 5 - 6 trzeba

Prace twoje o panie,
To z 14 - 15 - 16 - 17 - 18 - danie.
Które przecież niesłychanie,
Trudne są Mości mosanie

Nie wszystkie szaradzystów kliki,
Posiadają te różne słowniki.
Lub znają trzy, cztery języki,
10 11 - 12 - 13 - których da się rozwikłać twoje pliki.

3 wszyscy, wielcy i mali,
Cośmy umieli, tośmy pokazali.
Spróbujmy byśmy coś nowego dali,
By umysł wszyscy sobie wyrabiali.

Bez gniewu zatem przyjmij tę szaradę,
Która jak widzisz ma niejedną wadę,
Ale wiesz dobrze, że co mam w nią kładę.
Gdyż nie mam tak jak ty, rymów na paradę.

2. ARYTMOGRAF,

ul. p. Leonard Polczyński.

| | | | | | | | | |
|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 1 | 11 | 20 | 23 | 26 | 29 | 3 | 1 | 21 |
| 8 | 2 | 3 | 9 | 22 | 10 | 15 | 20 | 29 |
| 28 | 10 | 3 | 25 | 5 | 22 | 19 | 22 | 8 |
| 26 | 1 | 4 | 4 | 18 | 10 | 29 | | |
| 16 | 23 | 5 | 26 | 11 | | | | |
| 16 | 29 | 6 | | | | | | |
| 15 | 21 | 5 | 1 | 7 | | | | |
| 14 | 20 | 23 | 10 | 2 | 22 | 8 | | |
| 13 | 24 | 14 | 16 | 29 | 13 | 15 | 28 | 9 |
| 12 | 12 | 18 | 6 | 29 | 26 | 1 | 10 | 23 |
| 19 | 11 | 1 | 29 | 16 | 11 | 26 | | |
| 5 | 25 | 15 | 10 | 8 | 12 | 29 | 26 | 1 |
| 4 | 22 | 26 | 16 | 13 | 22 | 11 | 9 | 29 |
| 22 | 28 | 14 | 6 | 8 | 4 | 29 | | |
| 15 | 16 | 10 | 25 | 7 | | | | |
| 16 | 11 | 6 | | | | | | |
| 13 | 15 | 17 | 10 | 30 | | | | |
| 19 | 12 | 4 | 23 | 13 | 29 | 28 | | |
| 12 | 22 | 3 | 14 | 29 | 5 | 19 | 28 | 1 |
| 8 | 2 | 23 | 12 | 16 | 25 | 13 | 20 | 1 |
| 1 | 14 | 22 | 26 | 1 | 4 | 8 | 28 | 21 |

Litery na miejscu pustych cyfr, czytane z góry w dół i w odwrotnym kierunku wskażą pisarza i 4 jego dzieła.

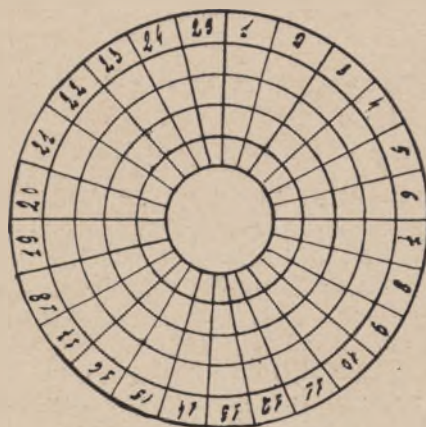
Znaczenie myrazów:

1) Satyra rzymski z II w. po Chr.
2) Siarczan magnezu. 3) Postać z „Ogniem i mieczem”. 4) Współczesny malarz polski. 5) Bogini egipska. 6) Rzeka w Indjach. 7) Przyrząd do podnoszenia ciężarów. 8) Miasto w Szwajcarii. 9)

Choroba. 10) Przemysłowe miasto w Polsce. 11) Miasto w Małopolsce. 12) Inaczej „wykorzystani”. 13) Przedmieście Paryża. 14) Port na wyspie Hondon. 15) Dąbływ Dmestru. 16) Nadworny architekt królewski w Warszawie (1735—1807). 17) Tłum, ciżba. 18) Artysta. 19) Wiceminister skarbu w roku 1924—25. 20) Fundator katedry św. Jura we Lwowie. 21) Autor „Czarnej wiosny”.

2. ZADANIE.

ul. p. J. Menchenowa.



W kółko wpisać dośrodkowo 25 wyrazów o niżej podanem znaczeniu. Pierwsze litery, czytane w kierunku zegarowym dadzą rozwiązanie.

Znaczenie myrazów. 1) moneta włoska (5 lir), 2) ulica bez wyjścia, 3) jodła karpacka, 4) Tatar z hordy koczującej niegdyś nad morzem Azowskim, 5) imię męskie zdrobiałe, 6) oddział głównego przedsiębiorstwa handlowego lub przemysłowego, 7) kwiat wodny, 8) najwyższa góra w Grecji, 9) opancerzone automobile, 10) pośrednik, 11) gęsty las iglasty w Syberji, 12) dzika niezapłaćka, 13) imię męskie, 14) ubiór kapłański, 15) najwyższy głos męski, 16)

towarzystwo wyborowe (e = e), 17) jaśminia w skale, 18) posunięcie na wyższe stanowisko, 19) sosna włoska, 20) stary przedmiot, cenny zabytek, 21) imię cesarza rzymskiego (n = n), 22) stronnicstwo religijne, 23) moneta, 24) przyrząd do podnoszenia ciężarów, 25) nazwa miesiąca (po francusku).

Czas nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

NAGRODY:

- J. Grabiec: Powstanie styczniowe.
- Z. R. Nalkowska: Ilrabia Emit.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-rze 29 „WIARUSA”.

1. SZARADA.

Trele dziadowskie.

ul. st. ogn. Fr. Staszak.

KONIA KUJA, ZABA NOGĘ NADSTAWIA.

2. UKŁADANKA LITEROWA.

ul. Leonard Polczyński.

W a r j a c j A
m E l i t e L e
p o D r o B i ó
p a r L O f o n
r e p R E s j a
z a G ó r S k i
k U l t y s T a
W u l g a r n A

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-rze 29 „WIARUSA” NADESLALI:

2 zadań: p. Franciszek Bekielewski.

1. zadania: p. Michał Sławnicki „Hella”, st. ogn. Franciszek Staszak, st. ogn. Andrzej Matuszak, kapr. Karol Tracz, st. sierż. M. Żórawski, sierż. Czesław Jabłonowski, sierż. Józef Kaczmarek.

NAGRODY.

1. Stefana Zeromskiego — „Syzyfowe prace” otrzymuje p. Franciszek Bekielewski 41 p. p. Suwałki.

2. Andrzeja Struga — „Dzieje jednego pociągu” otrzymuje kapr. Karol Tracz, 25 p. a. p. Będzin.

3. Janusza Korczaka — „Bankrucstwo małego Dżeka” otrzymuje st. sierż. M. Żórawski, Wieluń.



INFORMATOR

UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

777. Starszy ogniem, *Lwów*. — Odnaznaka tej szkoły nie jest dotychczas zatwierdzona. Niech pan zwróci się wprost do komendanta szkoły.

778. Sierż. S. Kambek z *Lidy*. — 1) Około 21 lat na dzień 1 kwietnia 1952 r., za co przypada tytułem uposażenia emerytalnego 66,4 procent obecnego uposażenia (p. uwaga na wstępie informatora). Czas służby, uprawniający do zaopatrzenia emerytalnego, liczy się od chwili wstąpienia do wojska, t. j. w danym wypadku od dnia 11 listopada 1918 r. Czas służby w P. O. W. liczy się do wymiaru uposażenia emerytalnego — podwójnie. Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabył pan z dniem 11 listopada 1928 r. 2) Odnaznaka dotąd nie jest zatwierdzona.

779. St. sierż. Sekon, 27 p. p. — Około 16 lat na dzień 31 marca 1934 r., za co przypada 54,4 procent uposażenia czynnego. Procent utraty zdrowia nie ma znaczenia.

780. Czytelnia podof. zaw. 43 p. p., *Dubno*. — Owszem, opłaty w uczelniach państwowych muszą być uiszczone w wysokości, ustalonej przez dyrekcję. Zwolnienie od opłaty jest niemożliwe. Natomiast ulgi mogą być przyznane tylko przez dyrekcję na skutek złożonego podania.

781. Sierż. C. 76 p. p., *Grodno*. — Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabeździe pan dopiero z dniem 1 lipca 1955 roku. Wówczas zaliczy się panu do całej wysługi emerytalnej czas służby przed przerwą. Na zasadzie orzeczenia szpitalnego może pan ubiegać się o przeniesienie.

782. Ognisko Podof. Zaw. 5 p. s. k. — Może pan być przyjęty na bieżący rok szkolny, jednak po ukończeniu szkoły trzeba odsłużyć jeszcze aż do wygaśnięcia deklaracji.

783. Stały prenumerator 11 p. a. p. — Starszeństwa niema. Data i rodzaj awansów nie odgrywa żadnej roli. Starszy jest ten podoficer, który ma pozo sobą dłuższą służbę zawodową.

784. „Prenumerator S. P. R. A.” — 1) Należy zwrócić się do Biura Historycznego, Warszawa, Aleje Ujazdowskie, Gen. Insp. Sił Zbrojnych. 2) Prośbę o wykreślenie kary należy wnieść w drodze służbowej do prokuratora tego sądu, który wydał prawomocny wyrok.

785. Sierż. Mechliński, *Brześć n B.* — Prosimy o dokładniejszy przebieg służby, z podaniem wszystkich przerw w służbie wojskowej.

786. „S. S. Łachma”. Około 24 lat na dzień 1 września r. b., za co przysługuje 73,6 procent uposażenia czynnego, licząc za każdy rok służby w K. O. P. 16 miesięcy, a czas służby w P. O. W. oraz w w. p. do 18 marca 1921 roku — podwójnie, resztę zaś pojedynczo.

787. „A. B. Borowé”. — Około 18 lat na dzień 10 sierpnia 1934 r., gdyż dopiero z tym dniem nabywa pan prawo do zaopatrzenia emerytalnego. Przypada za tę wysługę 59,2 procent uposażenia czynnego.

788. „Zainteresowany z K. O. P.” Najprawdopodobniej utraciłaby posadę. Sprawę tę normują odpowiednie okólniki Prezydium Rady Ministrów oraz właściwych ministrów. Radzimy, aby narzeczona poinformowała się w odnośnym Kuratorjum Okręgu Szkolnego.

789. St. sierż. Baranowski, *Lódź*. — Matka powinna zwrócić się do referatu dla spraw inwalidów wojennych przy właściwym starostwie, dołączając wszystkie dowody, stwierdzające zaginięcie syna na wojnie. Sprawę tę ureguluje wspomniany referat we własnym zakresie.

790. Sierż. S. D., *Święciany, K. O. P.* Około 17 lat na dzień 1 września r. b., za co przysługuje 56,8 procent uposażenia czynnego (p. uwaga na wstępie).

791. Henryk Kolecki, *Przemysł*. — Około 14 lat na dzień 1 września r. b., za co przysługuje 49,6 procent uposażenia czynnego. 2) Jest równoznaczne z wykształceniem 7 klas szkoły powszechnej. 3) Dotyczy wszystkich podoficerów zawodowych, a więc również majstrów wojskowych.

792. Kapr. Gul., *Toruń*. — Głównym warunkiem jest 5-letnia służba zawodowa oraz posiadanie stopnia plutonowego. Bez tych warunków przyjęcie do szkoły jest niemożliwe. Z braku miejsca wskazujemy panu następujące źródła: Dz. Rozk. Nr. 21/27 poz. 246, 5/28 poz. 54, 7/28 poz. 80 i częściowo 24/30 poz. 290. Gdyby pan wówczas miał jeszcze wątpliwości — prosimy podać je niezwłocznie. Przyjęcie do szkoły podehorzących jest ze względów zasadniczych wykluczone. Wyjazd zagranicę, celem fachowego kształcenia się mógłby nastąpić tylko z urzędu, gdyby M. S. Wojsk. to zarządziło. Własna prośba jest naszym zdaniem bezcelowa. Decyzja należy w każdym razie do M. S. Wojsk.

793. Ogn. zaw. *Szufla, Leśna*. — Jedyna rada — to ponownie przyspieszenie spraw w starostwie lub wniesienie zażalenia do województwa.

794. Strz. Rajewski Kazimierz. — Musi odbyć co najmniej roczną służbę w charakterze nadterminowego.

795. Plut. zaw. *Lwiewski, Mińsk Mazowiecki*. — Owszem, uprawnia. Należy złożyć podanie według wskazówek podanych w Nr. 7 „Wiariusza” z r. b. (Najnowsze Rozkazy).

796. Sierż. Sitek, *Prużana*. — Prawo do zaopatrzenia emerytalnego nabeździe pan dopiero po 10-letniej, nieprzerwanej służbie wojskowej, licząc od dnia 15 maja 1925 r. Wówczas czas służby przed przerwą zaliczy się do wysługi emerytalnej automatycznie, ma zatem wpływ na wysokość uposażenia emerytalnego, a nie jest brany pod uwagę przy obliczaniu okresu, warunkującego roszczenie do zaopatrzenia emerytalnego.

Komitet redakcyjny:

Przewodniczący: plk. dypl. Gąsiorowski Janusz.

oplk. dypl. Englicht Józef, mjr. Borkiewicz Adam, komandor-ppor dypl. Czeczott Rafał, mjr. dr. Owsionka Antoni, mjr. dypl. Quirini Eugenjusz, mjr. Thun Stanisław, mjr. Wielgut Franciszek, kpt. Falkiewicz Stanisław, kpt. Jamka-Koperski Franciszek, kpt. Kowalski Adam, kpt. Zarychta Apoloniusz, por. Ciepeliowski, st. sierż. Kapalczyński, st. sierż. Kowalczyk Wojciech, st. sier. Kubiela Juljan, st. bosman Jędrasiak, ogn. Niziolek, st. sierż. Paleński Karol, st. wachm. Pikiel Witold, st. sierż. Setkiewicz Stefan, st. ogniom. Urawski, st. wachm. Witzak-Witaczyński Narcyz, st. sierż. Wojnicki Stanisław, sierż. Radko Henryk.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Red. Nacz.: Jan Emisarski, mjr. dypl.

Zast. Red.: Karol Koźmiński, por.

Sekr. Redakcji: Jan Ignacy Targ.

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Ujazdowskie 1, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. Konto P. K. O. 22-144.

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa niszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/4 strony czarno drukowanej 500 zł. Cena 1/4 str. dwukolorowej wzgl. 1/4 opisowej 750 zł. 1 mm jednoszpaltowy 75 gr., a za tekstem 50 gr. — Rękopisów, zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.